Numer specjalny — 24 str.

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 30 (39) Łódź, 18 listopada 1945 roku Cena 5 zł

M. B. P. w Łodzi

8.

MŁUDZIK MIECZYSŁAW.

Twoje będzie za grobem zwycięstwo

Idą z wszystkich stron Polski—wszystkimi drogami—
idą z dala; — do wsi tej za długich dróg nie ma...
— Ruszyły ze wsi sady z wieńcem i z kwiatami;
las ruszył — i jak sztandar zielony powiewa —
— I chmury mgłą nawisły jak srebrnymi łzami
i nawet nad tą trumną rosą płaczą drzewa —
Trumno! — patrz, ile tutaj najszczerszej boleści
— ile tłumów — że ledwo je ziemia pomieści...

Był pogrzeb. — Nie jęczały armatnie lawety,
nie jęczały orkiestry; — to w sercach jęczało.
Tysiącami szli chłopi — dzieci — i kobiety,
a cierpienie nieomal krwią w oczy bluzgało.
— I tak wlokły się tłumy, jak ogon komety,
niosąc wieńce i kwiaty, że od barw aż dniało.
...a łzy — jakby mgłą srebrną — jak ręką dziewczęcą
łączyły serce z sercem niewidzialną tęczą...

Łąki się oderwały i przed trumną płyną
astrami, georginią i pachnącą miętą —
Już wypełnia powietrze biała mgła jaśminu
i liście złocą drzewa, jak na jakie święto.
— Fali, co tu nadpływa, nie sposób ominąć:
dwa końce horyzontu klamrą tłumów spięto.
I nagle — rzekłbyś: — ziemia zadrgała i jękła
i jak grób — na dwie strony przed tą trumną pękła...

— — — — — — — — —

— Ojcze nasz! — łąką kwiatów, naręczami wieńców
goimy grób Twój świeży — jak bolącą ranę.
— My, ślepcy, którym żeś Ty oczy pootwierał,
a którzy dziś w swych sercach dźwigamy wygranę.

Bracia! Ten grób nie umarł. Żyje. — Dzwony biją!
Tłumy się nie rozeszły. — narastają wsią.
— Nie zwijajmy sztandarów!—Niech płyną i płyną—
i nie przystajmy w marszu! — Niech zatętni krwią.

Dzwony biją jeszcze — i bić nie przestaną,
aż wszystką wieś pobudzą, zaszarpią sercami —
Ten grób — jak wielka głownia — ludzi popodpalał,
że idziemy jak pożar; — a On idzie z nami...

— I nieprawda, że umarł. My Go mamy w sobie:
— On nam wypełnia serca, jak Wola i Męstwo.
Dziś już wiemy napewno: — Przyszłość będzie nasza!

I to będzie Twe wielkie za grobem zwycięstwo!

NIE ROZSTAJEMY SIĘ...

(Przemówienie kierownika ZMW RP kol. J. Duszy nad trumną W. Witosa)

Trudno i ciężko jest rozstać się z Wami Prezesie. Od kilku dni stają przed Waszą trumną — chłopi z coraz to dalszych stron Polski i oddają Wam hołd, — jako olbrzymiej miary działaczowi społecznemu ,— jako mężowi stanu, — jako największemu Wodzowi polskich chłopów.

W imieniu Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczpospolitej Polskiej — w imieniu tysięcznych gromad wiciowych, — chcę Wam Prezesie oddać pokłon i cześć jako **wielkiemu wychowawcy chłopskiemu.**

Bo ogromną i głęboką pracą wychowawczą była Wam długoletnia działalność, Wasza twarda walka i Wasze trudne życie.

Wyrośliście ze wsi Prezesie, — nie mogliście kończyć szkół, — **jako największy chłopski samouk** — sami uporczywą pracą zdobyliście tę umiejętności, — które pozwoliły Wam w niezmiernie trudnych i ciężkich warunkach kierować losami warstwy chłopskiej, — a kilkakrotnie i całością państwa polskiego.

Wyrośliście ze wsi Prezesie, ale się nigdy od niej nie oderwaliście. Twardzi byliście dla siebie, nie schlebialiście i innym. Nie z pochlebstwami, obietnicami i rzucanymi na wiatr słowami przychodziliście do swoich sąsiadów — braci chłopów, nie na pustych frazesach budowaliście siłę ruchu, któremu przewodziliście.

Swoją drwalską siekierą odważnie obciosywaliście sęki i wyrosty chłopskiego samolubstwa i sobkostwa, — wytrwale podnosiliście ku górze przygięte ku ziemi wiekowym uciskiem chłopskie dusze, — chłopską godność i chłopskie wartości.

Umieliście wytrwale pobudzać synów i córki wsi do pracy nad sobą, — nad ukształtowaniem swojego patrzenia na świat, swojego charakteru.

Zdecydowana postawa, wierność wyznawanym zasadom, gotowość ponoszenia za nie ofiar, — to były sprawy, którym nadzwyczaj wiele wysiłków i uwagi poświęciliście.

Umieliście Prezesie, jak prawie nikt dotąd zespalać ludzi w gromady i skłaniać ich **do przekładania spraw drobnych osobistych na rzecz społecznych, — ogólnochłopskich i wiązania tych ostatnich ze sprawami całości narodu i państwa.**

Wprowadziliście na stałe i na zawsze chłopów polskich do historii Polski, nie jako masę bierną i ciemną, — ale jako rozbudzonych, znających swe prawa i obowiązki obywateli.

Prowadząc sami tak szeroką robotę wychowawczą — interesowaliście się żywo rozwojem i pracami naszej chłopskiej młodzieżowej organizacji. Interesowaliście się nimi do ostatnich dni swego pracowitego żywota.

Pamiętamy: pierwszą swoją publiczną wypowiedź w dużej mierze poświęciliście tym młodym, którym „świta życia poranek", którzy mają po odchodzących spuściznę **„nie tylko utrzymać, ale powiększyć i rozszerzyć".**

Pamiętamy, jak żywo wypytywaliście się o postępy w naszej pracy, — gdyśmy w sierpniu tego roku przyszli do Was z wiadomością, iż chłopski ruch młodzieżowy jest jeden, — jedną ma drogę — i jeden, z całością ruchu ludowego — cel.

I przyszliśmy dziś znowu. Przyszliśmy nie po to by Was pożegnać. Bo wieś Was nie pożegnała, bo chłopi się z Wami nie rozstaną.

Całe swoje twarde i ciężkie życie byliście Prezesie wierni sprawie chłopskiej — **i wieś wierna pozostanie temu co Wy wyznawaliście, wierna ideologii ruchu ludowego, wierna demokracji, wierna Polsce.**

I nie martwcie się Prezesie. Nie zmarnieje pozostawiona przez Was spuścizna.

Utrzymamy ją — powiększymy i rozszerzymy. Uprzedziliście nas: „Wiem, że czekają Was ciężkie prace i zmagania, ale wiem, że zwycięstwo przy Was zostanie".

Wierzymy w to, bo Wy z nami będziecie Prezesie

Wasza wspaniała o niezłomnej postawie duchowej postać — chłopskiego samouka i wychowawcy — żyć będzie nadal i oddziaływać wśród chłopskiej młodzieży w prowadzonych przez nas pracach samokształceniowych i samowychowawczych.

Nie martwcie się Prezesie; nie rozstajemy się z Wami. **Będziemy razem Prezesie, pójdziemy razem naprzeciw idącym dniom i wydarzeniom — pójdziemy razem budować gmach, który tak jak — chcieliście i stwierdziliście prawdę swego życia „ma trwać wiecznie ku chwale i pożytkowi Polskiego Narodu".**

CZTERY SPOTKANIA Z NIM

Dzieciństwo chłopskie — to nie bajka — to nie wędrówka po zaczarowanej krainie, stworzonej troskliwą ręką rodzicieli — to zetknięcie się od pierwszych dni świadomości z szarą codziennością życia, z jego światłami, z cieniami, zrzadka z jego radością, najczęściej z jego rozlicznymi troskami.

Dziecko żyje tym, czym żyją jego rodzice na wsi. Wprzągane wcześnie i stopniowo w pracę — przeżywa razem ze starszymi wszystkie troski i kłopoty rodzinne, wszystkie borykania z niedostatkiem i losem, śledzi zamierzenia i plany ,pomaga czynnie przy wcielaniu ich w życie. W każdej znów rodzinie przeżywa się sprawy gromady chłopskiej w ramach jednej wsi, parafii, czy gminy. Czasem zaś do wsi wkradł się odgłos spraw powiatu, województwa i kraju całego, ba świata szerokiego, dawniej, bo dziś nie ma w Polsce wsi gdzieby ten odgłos nie dotarł.

I znów sprawami tymi dzielą się wszyscy w rodzinie chłopskiej jak chlebem przy wspólnym stole.

Takie było i jest dzieciństwo wszystkich niemal dzieci chłopskich — takim było i moje.

Trzy lata miałem, gdy ojciec wrócił z wojny światowej — trzy lata i parę miesięcy, gdy w styczniu 1919 zatrzęsły się okna chałupy od huku dział, a ojciec i cała wieś, poderwana alarmem szła do powstania i na bitwę pod Zdunami — bić Niemca. Dziś jeszcze widzę jak od sąsiada wypadł siedemnastoletni chłopak z widłami, śpiesząc na zbiórkę. Z lęku matki zrozumiałem, że coś nam zagraża, że wszyscy gdzieś biegną, że trzeba widać tam iść.

Widziałem potem ćwiczenia jakichś oddziałów, jakieś zebrania, śpiewy żołnierskie, a wszystko chłopaki i chłopy z mojej wsi.

Wieczorem schodzili się u ojca sąsiedzi, jednych znałem, innych nie — nad czymś radzili, coś opowiadali, czasem się nawet posprzeczali. Słowa: Polska, Niemcy, chłopi powtarzały się nieustannie.

Widziałem, że ojciec gdzieś wyjeżdża, to do niego przyjeżdżają — latałem po wsi często z tak zwaną „kurendą", albo „cechą" — potem odbywały się zebrania.

I wtedy to gdzieś w czwartym, czy piątym roku życia poznałem Witosa. Poznałem... po swojemu... ze słyszenia tylko... ze słyszenia tylko... Ukształtowałem go w

wyobraźni również po swojemu... mgliście... jako zarys jakiejś wielkiej postaci„ ulepiłem ją niejako z okruchów, które podsłuchane przedzierały się do mojej świadomości.

Wydawał mi się być czymś wielkim, skoro ojciec, sąsiedzi, nawet chłopi z innych wsi tak biegają ,radzą, przekonują się, ba kłócą się nawet, skoro twarze mają rozognione i tak są czymś przejęci, a raz po raz pada to imię czy nazwisko, bo i tego nie wiedziałem wówczas dobrze.

Potem przyszły lata szkolne — pochłonęły mnie książki — wziął mnie w niewolę Sienkiewicz, Mickiewicz, Kraszewski... miałem swój świat — (w domu była biblioteka TCL) — z życia codziennego docierały tylko echa — żyłem Polską — jej historią, jej pięknem myśli. Czasami było mi przykro, gdy Zagłoba dworował sobie z chamów...

Jednego dnia zbudziło mnie poruszenie w całej wsi — jakieś wieści krążyły od rana — ojciec chodził zły — chłopy pomstowały. Warszawa na wszystkich ustach — ostre pogotowie — pułk wyjechał, podobno cała dywizja w... pomoc rządowi. W Warszawie zamach — biją się. Piłsudski przeciw Witosowi.

Dlaczego zamach? Dlaczego się biją? Dlaczego przeciw? Przypomniał mi się „cham" Zagłoby. Zaczęło świtać zrozumienie.

To było drugie spotkanie z Witosem.

Trzecie było w gimnazjum tego samego roku.

Któregoś dnia niechcący potrąciłem kolegę, paniczyka z miasta. Bąknąłem nieśmiało przeproszenie. Jak policzek padło: „Cham! Witos!"

Zrozumiałem... Pomiędzy mną a nimi jest jakaś ściana. Można być po jednej tylko jej stronie. Albo po tamtej, gdzie oni, albo po tej, gdzie widocznie jeszcze jestem i gdzie jest Witos.

Od razu stał mi się bliski, swój, nasz. Spotkanie to stało się trwałe. Zacząłem szukać Jego śladów. Przysłuchiwałem się rozmowom starszych we wsi. Raziło mnie, gdy ktoś z chłopów drwiąco o nim mówił — przypominało mi się zdarzenie z gimnazjum — zaliczałem takiego wówczas do tego samego gatunku ludzi, co ów kolega. — Chciwie natomiast chłonąłem opowiadania o jego rozumie ,godności, jak walczył, jak się przed niczym nie ugiął, jak dawał sobie radę w najtrudniejszym położeniu.

Po lekcjach w szkole toczyły się czasem dysputy, napadano na niego, — początkowo słuchałem buntując się po cichu — potem jąłem go bronić — zrazu nieśmiało — potem z całą zaciętością. Brakło mi argumentów. Trzeba było ich szukać. Naprowadzałem rozmowy z ludźmi ,którzy go znali na jego temat. Szperałem w podręcznikach historii — na próżno. Wszędzie Piłsudski... w książce.., na lekcji,,, na obchodach... w uroczystościach. Przylgnąłem do gazet ludowych, Nie wszystko mi się w nich podobało, ale były jakieś swojskie, bliskie — tam go poznałem lepiej.

W piętnastym roku życia zaprzągnąłem się całkowicie w służbę dla swojego środowiska. Spotkałem wychowawcę, który go znał, który jak on tej samej służył idei — podsunął mi książki — w częstych i długich rozmowach naświetlił całą sprawę.

Poznałem Go bliżej — przywiązałem się do jego postaci mocno, tak jak człowiek przywiązuje się do prawdy. Zrozumiałem, że On, Witos dąży do zburzenia tej ściany przedzielającej nas od innych, aby można żyć wspólnie bez przechodzenia na drugą stronę. Ukochałem tę ideę całym sercem. Poznałem innych służebników tej idei.

Miałem już argumenty — miałem wiarę — nie obawiałem się dysput — często w nich zwyciężałem — nigdy nie czułem się pokonany.

Przyszedł okres, właściwy każdemu człowiekowi, który cokolwiek myśli i zastanawia się. Okres buntu przeciwko wszystkiemu, co obowiązkowo do wierzenia się podaje i przeciwko wszystkim, których nakazywano czcić. Okres, w którym się zaciekle i namiętnie szuka odpowiedzi na nieustannie i natrętnie wracające pytanie; dlaczego?

Przenicowałem wszystko i wszystkich. Wiele spraw zbladło, wiele wierzeń rozchwiało się w nicość — między prawdami jakie się ostały został On i Jego idea.

Pracowałem sam dużo — tworzyłem własne myśli — wszystkie one jednak mieściły się jakoś w głębiach jego myśli.

Pokochałem Go wówczas za to męskie i władcze opanowanie prawd władających życiem, a kiedy przekonywałem się coraz więcej, jak umiał godzić ideę z czynem, zaczął wyrastać w moich oczach na miarę jakiegoś niesłychanie prostego, ale mocnego i prawdziwego wzoru życia Polaka-chłopa.

Towarzyszył mi on wszędzie. Czy to w działalności społecznej, czy na ławach oskarżonych, czy w więzieniu, czy wreszcie w walce z wrogiem. W chwilach słabości stał mi przed oczyma ,wzór—nakaz: trzeba iść — nie ma kompromisu ze złem.

Był moment w dzisiejszej rzeczywistości, gdziem z lękiem pewnym oczekiwał co On zrobi — On na którego patrzały miliony — cała Polska.

I oto postanowił znowu prosto, a z przedziwną mocą jak dotąd.

On starzec złożony niemocą, On trzykrotny premier, On, który zawsze trzeźwo, a mocno patrzał na dni powodzeń i klęsk — bez wahania bierze na swe barki ciężar nad siły już niestety, bo tego wymagało dobro Polski, bo na jego postanowienie czekał wahający się dotąd naród.

I drugie postanowienie równie proste ,a twarde i trafne, odsłaniające za jednym zamachem szeroki horyzont i drogę.

Przez moment przemknął cień wątpliwości, czy trafne?

Ale oto w sierpniu tego roku zobaczyłem Go na własne oczy, bezpośrednio, poraz pierwszy.

Przyjął nas prosto, spokojnie.

Kilka bystrych pytań, kilka zdań krótkich i przenikliwe, a wiedzące spojrzenie rozchwiało ten cień. Zrozumiałem, że to rozwiązanie równie proste i prawdziwe, jak wszystkie jego czyny, jak całe jego życie, a celem jego jest dobro wsi, a przez wieś — Polski. Ostrzeżeniem, by ustrzec organizację przed zarazą pożegnał nas na odchodnem.

I to było moje ostatnie spotkanie z Nim.

M. JAGŁA

„Jestem tylko sługą sprawy chłopskiej i narodu polskiego"

słowa wypowiedziane przez W. Witosa do delegacji akademików-ludowców przed zgórą 20 laty.

WIELKI WYCHOWAWCA

pisze, mówi i świeci przykładem

Pisać rozpoczął Witos, jako 22-letni młodzieniec, wkraczając tym samym na drogę działalności publicznej.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Bracia Czytelnicy! Czytając od dłuższego czasu naszą gazetkę nie pisałem do niej ani razu, bo nie czułem do tego zdolności. Teraz jednak piszę, jak umiem, o tym na co z bólem serca patrzę. Stało się u nas przyzwyczajeniem, chociaż nie ogólnym, ganić i poniżać wszystko, co swoje, a wywyższać co obce. Dzięki Bogu i dobrym ludziom, wiele się u nas poprawiło w tej mierze, lecz tylko tam, gdzie dotarła prawdziwa oświata. Oświata... to krynica życia..."

(Przyjaciel Ludu z 1 marca 1896 r.)



WINCENTY WITOS

Pierwszą mowę publiczną jako poseł wygłosił w sejmie galicyjskim 19 września 1908 r.

„Wysoki Sejmie! Z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi zabrać poraz pierwszy głos w tej Izbie, celem poparcia petycji... w sprawie udzielenia pomocy kraju na dokończenie i wewnętrzne urządzenie szkoły gospodyń wiejskich, utworzyć się mającej w roku przyszłym w Szynwałdzie.

Dziś wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że nasze kobiety w kraju na wskroś rolniczym, jakim nasz jest, nie dorosły do zadania, jakie na nie spada, jako na przyszłe i teraźniejsze gospodynie, o których się mówi, że trzy węgły domu trzymają... ponieważ trudno jest otrzymać wykształcenie w tym względzie skutkiem małej ilości szkół tego rodzaju i wielkiej odległości tychże. Dlatego koniecznym jest utworzenie nowych szkół w różnych częściach kraju".

Dwa te pierwsze wystąpienia zwracają uwagę od razu na sprawę gruntownego przygotowania się do życia i to przygotowania opartego o rzetelną oświatę — co stanowi najistotniejsze założenie ruchu młodzieży wiejskiej.

NAUKA I SAMOKSZTAŁCENIE

„Trzeba też mieć potrzebny rozum i doświadczenie, by te rządy wykonywać, a chcąc ich nabyć, trzeba się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. Oczywiście, nie każdy może kończyć wysokie szkoły, by nabyć rozumu, tym więcej, że nie zawsze dyplom jest dowodem mądrości, ale każdy może czytać i zdrowymi oczami patrzeć na świat boży".

(Z broszury pt. Czytajcie, rozważcie, postanówcie, 1926)

„Ażeby raz te kobiety nasze stały się prawdziwymi gospodyniami, a nie owymi przysłowiowymi „babami" trzeba im dać nie tylko samo prawo głosowania, jak tego niektóre żądają, ale trzeba się postarać o to, aby się wykształcić mogły w swoim fachu, jaki im jest koniecznie potrzebny. Dlatego potrzeba jak najgęściej zakładać w kraju szkoły dla gospodyń wiejskich".

(Z przemówienia w Sejmie Galic. 27.10. 1908).

„Nie trzeba sięgać daleko. Wystarczy wziąć pierwszy lepszy podręcznik szkolny, ażeby zrozumieć, że oświata szkolna nie jest prowadzona w narodowym kierunku. Nie jestem nielojalnym obywatelem państwa, do którego z musu należę — jednak muszę zaznaczyć, że zamiast stwarzać oświatę narodową, zamiast wpajać w umysł dziecka czyny bohaterów narodowych — stawia mu się za wzór dzieje innego narodu, który jest niczym innym jak tylko narodem, który nas potrafił ujarzmić!

System dzisiejszy szkolny stwarza analfabetów narodowych, bo nie obznajmia dziatwy z tym, co każdy obywatel kraju z dziejów ojczystych wiedzieć powinien".

(Z przemówienia w Sejmie Galic., 15.1. 1910 r.)

„...gdyby się zamknęło nauczycielstwu w tych szkołach niższego typu drogę do awansu, to wywołałoby się ruch nauczycielstwa do miast i miasteczek, tak wieś musiałaby się ograniczyć do słabszych sił nauczycielskich, któreby nie potrafiły wykształcić dzieci chłopskich na takich obywateli, jakich byśmy mieć sobie życzyli.

Nauczycielstwo ludowe, pracujące nad wychowaniem tego pokolenia, także niesłychanie licho pod względem materialnym jest uposażone... To także nie przyczyni się do podniesienia oświaty na wsi".

(Z przemówienia w Sejmie Galic., 15.1. 1910 r.)

WYCHOWANIE

„I to widać dziś, że ta dążność do niepodległości, poczucie własnej siły i gotowość przenikło do warstw najniższych i u nich niesłychanie silnie się odbiło. Jest to niezawodnie wielka zdobycz naszej w tym względzie podjętej pracy. Zrozumiano, że poleganie na sobie, wytworzenie własnej siły i własnej organizacji i wyrabianie charakterów silnych, jest rzeczą wielką i do tej roboty się zabrano.

Wytworem tego są dziś te liczne organizacje młodzieży, która ma ten charakter i siłę".

(Z przemówienia w Sejmie Galic., 13.3. 1914 r.).

Kiedy zaprzedanemu „Stańczykom" Stapińskiemu, ówczesna Rada Nacz. SL uchwaliła votum zaufania (1913 r.) Witos pisał:

„Nie lubię być pesymistą. Mam silną wiarę w odrodzenie ludu i ideałów nam przyświecających, ale jeżeli mam prawdę powiedzieć, a chcę to uczynić, to przyznać muszę z przykrością, że tak strasznego dnia jeszcze w życiu nie miałem..

...Bolesnym prawdziwie jest ów zanik wszelkiej etyki i moralności, zanik tej godności ludzkiej, to przytępienie uczuć, serca i sumienia, bez której człowiek być człowiekiem przestaje".

(Piast, 21.12. 1913 r.).

„Tłumaczyli wam niemal wszędzie, że wszystko zło, jakie jest w państwie, jest moją winą, że gdy ja ustąpię to wszystko zmieni się na lepsze. Powiadali wam, że ja nie pozwoliłem na chłopów nakładać podatków i innych ciężarów, że forsowałem wprowadzenie wolnego handlu itd.

Ustąpiłem, **bo mi ten krok dyktowało obywatelskie** sumienie. Od mojego ustąpienia upłynęło już trochę czasu i cóż się zmieniło?...

... **Nie poszedłem na najwyższy urząd w Rzeczypo**spolitej po to, ażeby widzieć i znać tylko Was i nie po to, by komu napchać kieszenie, lecz po to, ażeby w ciężkiej chwili przyczynić się do obrony państwa od zguby, do uratowania zagrożonej wolności i narodowego bytu. Kiedy się to stało, wracam, ażeby prowadzić dalej rozpoczętą, a przez ten czas przerwaną pracę, mającą na celu zorganizowanie wszystkich sił waszych dla dobra państwa, dla obrony waszych praw i waszego mienia do walki z anarchią ,z sobkostwem, a bardzo często z oszczerstwem i szatańską przewrotnością....

...Bajki o „pańszczyźnie" mogą się czepiać tylko głów ciemnych i ciasnych. **Cały świat idzie dziś do** wolności i postępu, a Polska nie może być i nie będzie siedzibą średniowiecznego wstecznictwa i zacofania.

Zarzut, że Polska z chwilą mojego ustąpienia przestała być państwem ludowym jest niesłuszny. Polska, będzie zawsze państwem ludowym, jeśli masy ludowe zrozumieją jej znaczenie, pójdą solidarnie do pracy i zdobędą się na wytrzymałość i ofiarność, gdy będą umiały na owoce swej pracy, gdy zajdzie potrzeba, poczekać.

Niewolnikiem może być tylko ten, kto nie umie i nie chce być wolnym..."

(Z oświadczenia z dnia 28.9. 1921 r, po ustąpieniu rządu)

„Wiem, że położenie nasze, **położenie wsi jest często wprost rozpaczliwe,** czuję, że **atmosfera** staje się **coraz więcej duszna, że nie tylko brakuje chleba i odzienia, ale i koniecznej dla życia nadziei na lepszą przyszłość.**

Rozumiem waszą gorycz i ból, znam nadużycia i poniewierkę, **ale to jeszcze nikogo nie może uprawnić, ani do zakładania rąk, ani też do obojętności wobec własnego państwa..."**

(Piast, 27.3. 1932 r.)

„Obowiązki to ciężkie, ale obowiązki konieczne i od tego obowiązku nikt nie ma prawa i nie powinien się uchylać...

Ludność z zapałem garnie się do wojska, ale chciałaby, ażeby to była armia rzeczywiście polska, ażeby nie tylko żołnierze przelewali krew, ale jednak aby oni mieli z tego jakikolwiek pożytek...

Podatek krwi jest bardzo ciężki, ale jest konieczny. Nikt chyba nie zaprzeczy temu, ale wszyscy przyznają, że oni spełnili swój obowiązek. Cieszymy się z tego i jesteśmy dumni".

(Z przemówienia w Sejmie Ustawodawczym. 27.5. 1919 r.).

„Losy wojny nigdy nie są pewne. Byliśmy na górze, zwyciężaliśmy daleko poza granicami dzisiejszej Polski. Nie tylko czuliśmy się pewni, ale robiliśmy wysiłki dla uwolnienia z jarzma innych narodów. A potem przebyliśmy długą i ciężką, pokutną drogę, by przed bramami Warszawy zetknąć się ze skutkami błędów".

(Zwrot, 29.8. 1937 r.).

„Chcemy pokoju, ale nie hańbiącego, nie pokoju za wszelką cenę. Nie wolno nam ani się hańbić, ani naszej niepodległości zatracić, ani przyszłych pokoleń zaprzęc do niewolniczej pracy dla obcego. Gdyby zaszła potrzeba musimy podjąć walkę na śmierć i życie. Bo lepsza nawet śmierć niż życie w kajdanach, lepsza śmierć, niż podła niewola".

(Z broszury pt. „Gdzie jest zbrodnia i kto jest zbrodniarzem?" 1925 r.).

„Gadulstwo i blaga są śmieszną rzeczą u każdego człowieka ,ale u ludzi na odpowiedzialnych, publicznych stanowiskach wyrastają na szkodliwe przestępstwo państwowe, tak jest niestety u nas. Gdzie się ruszy jakiś dygnitarz zaczyna gadać bez końca i miary. Oczywiście sypią się zaraz szerokie o nim sprawozdania. Zrobi jaki krok — już grają trąby archanielskie — wpadnie na jakiś koncept — hymny i uwielbienia, płatne artykuły gazeciarskie, niezliczone wywiady, które odkrywają nowego geniusza, albo jakieś genialne myśli wcale nie genialnych ludzi...

...Jeśli się zajmuje odpowiedzialne stanowisko, lub wykonuje rządy to trzeba mieć odwagę to czynić.

Nie można się do wszystkiego naginać i do wszystkiego uśmiechać, bo wówczas dzieło tworzone staje się karykaturą, a rządy — nieobliczalnym wprost w następstwach absurdem, szkodliwym zarówno dla państwa, jak i obywateli.

Wszędzie i zawsze musi ktoś wziąć odpowiedzialność nie tylko za to, co jest przyjemne ale i za to, co pomnaża liczbę przeciwników, gdy to leży w interesie państwa...

...Jest rzeczą naturalną, że gdy się chce brać lub dawać, to trzeba coś mieć, a gdy się chce mieć, należy to coś stworzyć — a tworzyć to znaczy pracować. A przecież w Polsce oprócz chłopów wszyscy niemal do-

magają się ograniczenia pracy, chłopi zaś sami, jak się okazuje, na wszystkich i za wszystkich pracować nie potrafią, a nawet nie mają obowiązku...

...Zmienić trzeba do gruntu wszystko co jest w Polsce złe i fałszywe, bez względu na to, kogo to będzie dotyczyć – bez względu na opinię i popularność, – bez względu na zarzuty wstecznictwa i reakcyjności, bo największym wstecznictwem i reakcją jest właśnie trzymanie się tego, co okazało się zgubnym..."

PAŃSTWO

„Państwo nie może i nie powinno znosić bezmyślnych prób, robionych na jego organizmie przez tych, co urośli i chcą umierać dla frazesu, lub co robią na nim interesy.

Bo Polska chce istnieć nie dla teorii romantyków, a co gorsza dla niedołęgów lub oszustów politycznych, lecz dla szczęścia narodu i dla lepszej jego przyszłości.

Przeszkodą do tego ani nikt, ani nic być nie może!"

(Z broszury pt. Czasy i ludzie, 1926 r.).

„Zadanie przed nami jest bardzo ciężkie. Dążenie do tego, ażeby nie robić z państwem eksperymentów, ażeby mieszkaniec jego nie wyglądał jak siedzący w beczce, z którą jest taczany, ale miał spokój jest konieczne".

(Z mowy na kongresie PSL w grudniu 1924)

„W chłopie żyje i odradza się naród, z niego czerpie swoją siłę państwo, on jest czynnikiem porządku i spokoju. Najwięcej daje i najmniej wymaga. Bez niego nie ma i nie może być zdrowego narodu i silnego państwa".

(Z przemówienia na obchodzie ku uczczeniu Wł. St. Reymonta w Wierzchosławicach, 15.8. 1925 r.).

„Kto o przyszłości Polski myśli naprawdę bez wszelkich ubocznych a skrytych zamiarów, ten musi się z tą prawdą pogodzić, że nie można przyszłości opierać ani na wyrzutkach, ani na jednostkach pozbawionych przekonań, sumienia i woli. Można ją oprzeć na tych którzy nie dość, że w nim większość stanowią, lecz ponadto posiadają nikim i niczym nie zastąpione wartości".

(Odnowa, 6. 12. 1936 r.).

„Rola państwa w stosunku do obywateli dziwnie jest u nas pojmowana przez niektórych ludzi. Chcieliby oni widzieć w państwie opiekuna starającego się o wszystko i myślącego za nich. Państwo tego nie spełniło, bo spełnić nie mogło. Stąd też gromady niezadowolonych, którzy stale wypominają oddane mu przysługi – stąd masy zawiedzionych, tysiące tych, którzy stracili posady i więcej jeszcze takich, co stale posad szukają, nie mając często żadnego wykształcenia. Nie mówię już o tych, którym jedna posada wystarczyć nie może."

„Spodziewamy się, że jak w sejmie mniej będzie posłów, a będą oni więcej dojrzali, jak się ustali ustawą odpowiedzialność i większą odpowiedzialność przed wyborcami, jak nad Sejmem wisieć będzie groza rozwiązania – to praca pójdzie zupełnie innym torem".

(Z broszury p. t. Zagadnienia państwowe i społeczne Polski, 1924 r.)

„Czy kto z Was jest w stanie uwierzyć, że nasze stronnictwo, czy ja osobiście, chłop, tak jak i wy, chciałby chociaż w jednym calu ścieśnić prawa ludu i jeden krok zrobić ku reakcji! Wolno mi jednak nad tym pomyśleć, co jest mądre, a co mądrym nie jest. A muszę powiedzieć, że nie wszystko u nas jest rozsądne, co się chowa pod płaszczem demokracji.

...W Polsce demokracja jest często nieudolnym naśladownictwem, dlatego trzeba zrzucić blichtr i iść do innej demokracji, ale demokracji takiej, która wprowadzi w Polsce porządek, która da w Sejmie dobro społeczeństwa i umożliwi pracę...

...Panowie się nie zdziwią, że my zawsze uważaliśmy, że państwo jest celem, a stronnictwo jest środkiem do celu prowadzącym Jeżeli ktokolwiek z tego robi nam zarzut, to ja się do tych zarzutów przyznaję, bo to jest prawda".

(Z przemówienia na Kongresie P. S. L. w grudniu 1924 r.)

„Wspomniałem na początku, że kłótnie partyjne doszły do ostatecznych granic. Czyim kosztem to wszystko się dzieje. Nie da się zaprzeczyć, że kosztem kraju, kosztem jego postępu i rozwoju narodowego i ekonomicznego, ponieważ zamiast pracować wspólnie pracuje się na to, ażeby co jedni utworzą drudzy zburzyć mogli, kosztem również i nas chłopów, ponieważ w swej lwiej części o nas się toczy. Toczy się zaś nie dlatego, ażeby nas uszczęśliwić, lecz toczy się o to, ażeby nas rozbić, a potem tym łatwiej pod swoje panowanie zagarnąć. Wprawdzie wszyscy oświadczają się z wielką miłością dla nas, lecz obawiać się bardzo należy, żebyśmy się w tych uściskach nie podławili..."

(Przyjaciel Ludu, 6.2. 1910 r.).

„Uświadomione politycznie i narodowo masy ludowe to potęga, z którą się muszą liczyć swoi i obcy. Jeśli ta masa ludowa będzie skonsolidowana, zjednoczona i wytknie sobie cel jasno i pójdzie do niego bez względu na wszystko, to stanie się czynnikiem, który musi zaważyć na szali wypadków, obronić się przed każdą burzą, czyli wyraźnie mówiąc, rządzić, a nie być rządzoną".

(Piast, 25.2. 1917).

„Nie powinniście, chłopi, za żadną cenę pozwolić sobie na rozbicie wsi na partie i odcienie polityczne. na bogatszych i uboższych, bo to zniweczyć musi na zawsze siłę chłopską i wprowadzić anarchię, która stanie się dla wszystkich piekłem. Dzielenie chłopów w ten sposób, że tylko bogatszy może należeć do Piastowców, biedniejsi zaś mają szukać opieki w „Wyzwoleniu" u Bryla, Okonia, czy Stapińskiego, jest robotą zbrodniczą, obliczoną na głupich, a dybiącą na zniszczenie wsi. Każdy wie o tym, że jak w izbie ciepło, to odczuwają je wszyscy, co się tam znajdują, jak zaś zimno, to każdy zębami dzwoni. To samo ma miejsce we wsi i to samo w państwie..."

(Z broszury pt. Czytajcie, rozważcie postanówcie, 1926 r.).

Kiedy w niektórych kołach ludowych przed wojną wyrzekano się wszelkiego kierownictwa Witos posługując się oceną wyników pracy połączonego od 1931 r. Str. Lud. pisze:

„A ponieważ chłopi to nie małe dzieci, umieją liczyć i myśleć, wiedzą, że od połączenia upłynęło parę lat, a nie widać zmian na lepsze, mają się prawo zapytać: Dlaczego? Kiedy zaś żąda się nowych ofiar, muszą mimowoli rzucić pytanie: a co z tamtymi?

Ktoś musi dać na to odpowiedź i ktoś musi brać odpowiedzialność. Nie próbując wymienić nikogo, a należąc swego czasu do odpowiedzialnych, mówię bez ogródek: **że winę za to, że połączone stronnictwo nie spełniło swego zadania**, ponoszą w wielkiej mierze ci, co **bali się nawet cienia kierownictwa w stronnictwie, co nie chcieli jednego wodza, ale za to mieli kilku, co nie chcieli jednej woli, ale nie mieli, żadnej.** Dlatego zmarnowano wielkie dzieło i wielkie wartości...

...Do przeprowadzenia i wygrania każdej, a więc i tej walki trzeba **armii wielkiej**, uposażonej, świadomej, ale także trzeba i **kierownictwa**. Do walki i zwycięstwa muszą być pieniądze, ale musi być także jakiś Napoleon. Niech mi ktoś pokaże wygraną jedną bitwę bez dowódcy, Trzeba go też i dlatego, by ktoś prowadził, ale i odpowiadał, bo inaczej będą prowadzić wszyscy i to może każdy w swoją stronę, wytwarzając anarchię, niechybną klęskę. Pytam, czy się coś podobnego obecnie nie dzieje?

Mówiąc o tym, nie mam wcale na myśli dyktatora, ani wodza, któremu miałoby się kłaniać i bałwochwalczą część oddawać, lecz kierownika wybranego, wypełniającego powzięte uchwały, przygotowującego wnioski, kreślącego plany i odpowiedzialnego przed swoimi mocodawcami".

(Piast, 26.8. 1934 r.).

„...Praca nasza nie ma na celu walki z miastem i inteligencją pracującą, czy z robotnikiem, gdyż my wiemy, że im się tak dobrze powodzi jak i chłopom.

Jej celem jest skupienie i organizowanie mas ludowych, wytknięcie im dróg, wskazanie celów, walka z korupcją i deprawacją, coraz więcej się panoszącą, obrona przed krzywdą i bezprawiem, dążenie do zmiany stosunków, wspólna praca nad opanowaniem i usunięciem anarchii, zaprawianie mas w służbie dla państwa..."

(Piast, 4.9. 1932 r.).

Zawsze byliśmy z Nim...

Drukowane w mies. „Społem" Nr. 3 z marca 1938 r. pt.: „Chłopi radzą"... — pod przybranym pseudonimem „Michał Szaruga").

(Po Kongresie Stronnictwa Ludowego w Krakowie — 26 i 27 luty).

Kraków. Przez okna pociągu widać wysokie kopce — widomy znak bliskości wawelskiego grodu. Wysiadamy. Na dworcu tłumy. Godzina wczesna — świt ledwie zabielił błękitne szmaty nieba.

Dużo chłopów, Zielone koniczynki. W pokrowcach sztandary. Postacie lekko pochylone snać od świadomości tego ciężaru, jaki na swe barki przejąć pragną. Zbierają się gromadami — kupią się wedle ziem, skąd przybywają. Twarze powleczone dostojeństwem, powagą. Nie dziwota — toć sami najczynniejsi działacze. W ogniu walki nabyli tej pewności siebie i zamaszystej, chłopskiej honorności.

Stare mury Krakowa wchłaniają w siebie te rozsypane gromady chłopstwa.

Słychać jak jedni o drugich mówią:

— To wszystko nasi.

To słowo „nasi" — wywołuje na twarzach szczery błysk radości — rozwiązuje języki — następują witania. — Widać w oczach łunę zadowolenia i dumy, że tyla przecież chłopów się zjechało i że „to wszystko nasi".

Ulice jeszcze wymarłe — puste. Oddziały wojska maszerują do kościoła.

Przed gmachem starego teatru ruch — gwar. Powoli ze wszystkich stron ściągają delegaci — poczty sztandarowe. Przed gmachem pełni służbę straż porządkowa S. L. w zielonych opaskach na ramionach.

Stary dostojny rynek krakowski jakby ożył. Kościół Mariacki — Sukiennice zaróżowione powodzią światła — nad miastem wstaje jasny słoneczny dzień, przesłoniony lekkim welonem sinawej mgły. Do głowy gwałtem cisną się wspomnienia.

Stary krakowski rynek... Tutaj przed naczelnikiem w białej sukmanie wyrósł migotliwy las chłopskich — na sztorc osadzonych kos. Tu spełnił przysięgę Kościuszko, a Polskę w sercach i garściach poczuli chłopi — kosynierzy. Tu zaprzągł się świadomie chłop polski w służbę obywatelską, w służbę dla Rzeczypospolitej — stąd kosynierzy poszli pod Racławice, otwierając chlubną kartę dziejów, pisanych krwią serdeczną — krwią chłopską.

A dzisiaj — w tym samym miejscu, nad którym — rzekłbyś — unosi się duch bohaterskiego Wojtka Bartosza z Rzędowic — zbiera się w skupieniu, w powadze i dostojeństwie jakby sejm chłopów polskich, nieodrodnych spadkobierców Bartoszowej obywatelskiej spuścizny.

To, o co się modlili wieszczowie nabiera kształtu rumieńca, — iści się — chłopi zbierają się w tym piastowym grodzie radzić o wielkiej rzeczy — o państwie. przychodzą przysięgać jak stokilkadziesiąt lat temu, że nie spoczną, póki wolności nie wywalczą — póty Polska nie stanie się własnością całego narodu.

Jak za czasów Kościuszki, tak i dzisiaj idzie bój o największą rzecz, bo o Polskę.

Jedno, że dziś goszczą mury starego Krakowa chłopów z całej Polski, ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej — nie spod samego Krakowa tylko. Idą delegacje z Pomorza, Wielkopolski, Mazowsza, Śląska, Podhala, Łowicza, Łodzi, Kielc, Lublina, Sandomierza,, Lwowa, Wołynia, Polesia, Wileńszczyzny. Nie brak żadnej ziemi. Ze wszech stron ściągnęli chłopscy delegaci — cały naród chłopski w osobach swych przedstawicieli złoży niebawem ogromną chłopską radę — niby sejm polskich chłopów.

Straż kolejno — za porządkiem — a pojedyńczo wpuszcza do obszernych przedsionków Starego Teatru posłów chłopskich gromad. Paszportem jest tu legitymacja członkowska S. L. Gorączkowo pracują biura delegackie — dokumentnie badając prawo do uczestnictwa w Kongresie każdego delegata. Nie przemyci się żaden farbowany lis — ni prowokator.

Zda się, że cienie pomarłych za sprawę braci — chłopów snują się po sali.

Atmosfera jest nasycona gotowością bojową — podobna do groźnej ciszy przed burzą, która zapładnia świat. Ma się wrażenie, że lada moment rozłunią się błyskawice i z łoskotem padnie grom.

Nad głowami wisi naprężone oczekiwanie.

Ta cisza mówi, że za chwilę padną tu wielkie słowa, słowa — gromy, słowa — błyskawice, otwiera

się tu bezszelestnie nowa karta dziejów narodu polskiego, karta, którą pisać będą już całkowicie chłopi nietylko krwią w momentach przełomów dziejowych, ale swym rozsądkiem, myślą, rzetelnością, działaniem społecznym w codziennym, szarym życiu.

Atmosfera oczekiwania rośnie. Czeka cała chłopska Polska — co najtęższe głowy, co najgorętsze serca. Nie brak tu chłopskiej inteligencji — profesorów, studentów — nie brak chłopskich pisarzy. Widzimy Jana Wiktora, Wojciecha Skuzę, Nędzę-Kubińca. Widzimy i starych i młodych i dumnych górali w cyfrowacych portkach i krakusów w sukmanach z bardzo zadartymi głowami, i Ślązaków — i kobiety — i księży. Z Wołynia chłop przywiózł z sobą nawet małego syna i córeczkę.

Cisza jakby makiem posiał.

Na salę wchodzi prezydium kongresu z prezesem Rady Naczelnej Thuguttem na czele.

Chwila ciszy i... otwarto obrady.

Padają słowa o ważności chwili, w której kongres się zbiera — z ust steranego wiekiem i pracą przywódcy płyną one — nabrzmiałe dostojeństwem, powagą i siłą tego ruchu. Mówią o ogromie chłopskich wysiłków, którego widomym symbolem jest ta klepsydra żałobna.

W tej chwili na salę wchodzą poczty sztandarowe — wyrasta las sztandarów — sala zakwitnęła zielenią. Na sztandarach błyszczące kosy — migotliwe, niby racławickie.

Cała sala zrywa się na nogi — serca rosną — tyle zieleni, Boże! — zakwitnęła chłopska potęga — taka siła!

Przewodniczący wspomina o tym, który patrzy na kongres z portretu — o tym, co na obczyźnie przebywa, ale którego duch jest razem z całą chłopską radą — Kongres uchwala pozdrowienia... Zrywa się burza oklasków. Huraganem płynie pieśń: „Gdy naród do boju“ — prężą się ramiona — entuzjazm dosięga szczytu — zda się, że zerwią się i pójdą po swojego Wodza, że przełamią wszelkie przeszkody.

Następują powitania kongresu — na trybunę wchodzi prezes Domański. Imieniem Związków Wiciowych wita kongres... Na front walki o prawa — powiada — wyszli starzy i młodzi — ruch chłopski bowiem jest jeden — nie może inaczej walczyć syn, a inaczej ojciec.

Rzęsiste oklaski żegnają mówcę.

Na trybunie zjawia się owacyjnie witany Jan Wiktor. Od serca mówi o tym, co widział w sierpniu roku 1937 „przemawiam imieniem pisarzy, którzy czują tak jak wy“ — stwierdza na wstępie. Potem... potem ukazuje widziane obrazy — plastycznie — z ogromną wyrazistością. — Cała krzywda — łzy — poniewierka i bohaterstwo chłopów staje przed oczyma jak żywe. Razem z artystą jesteśmy na cmentarzu — razem z malutkim chłopcem dopytujemy się „za co tatę zabili“ — razem z tłumem odrywamy wieka sosnowych trumien, żeby raz jeszcze zobaczyć braci — ojców — mężów — synów.

Zrywają się szlochy — słychać chrząkania. — Chłopy stare, siwe z pomarszczonym obliczem hałaśliwie wycierają nosy, pragnąc ukryć wzruszenie — i łzy gwałtem do oczu się cisnące. O dziwo — chłop — ten, o którym mówią, że ma serce jak granit — z kamienia — ten chłop twardy — tu ówdzie szlocha — a prawie wszyscy ukradkiem niby to przecierają oczy.

Milkną żarem palące słowa — cichość na sali — ani jeden oklask — za potężne było wrażenie. Cały dramat rozgrywa sięz w duszach chłopów, którzy z drogi walki już nie zejdą — choćby to życie miało kosztować jak tych... tam... na tej żałobnej tablicy.

Potem list od Tego, co na obczyźnie przebywa...

Podrywają się wszyscy. Stojąc wysłuchują w skupieniu słów, jakie im na dzień ten śle ukochany ich wódz. W głębi ducha powtarzają wielkie słowa: „nie walczymy z tymi, co prowadzą Polskę do potęgi i szczęścia, lecz z tymi, co w imię swojego interesu spychają ją na dno przepaści. I w duchu też przyrzekają: Prowadzić będziem obrady z myślą o Polsce — o sobie. Jak najmniej słów — programów — jak najwięcej czynów. Wyraźnieje też w oczach, utkwionych w przyszłość obraz Polski Ludowej odrodzonej przez zrzeszonych w Stronnictwie Ludowym chłopów! Rozwarte oczy widzą już świtające po ciężkiej drodze zwycięstwo...

Huragan oklasków — okrzyki „niech żyje“ — przelewają się grzmotem po sali przechodząc zwolna w potężny — siłą falujący śpiew — targający murami starego teatru. „Gdy naród do boju“ oto odpowiedź na list polityczny wychodźców...

I... znowu cichość — na trybunie staje Marszałek Rataj i... znów oklaski długie... niemilknące. Snać kochają chłopi swoich przywódców.

A potem jakby makiem posiał — Marszałek poczyna mówić.

Mówi o potędze chłopskiego ruchu, która w walce politycznej nabiera zwartości granitu — siły liczebnej — i... tej siły ducha, która każe za sprawę życie poświęcić. Ostatnie dwa lata — to okres krzepnięcia Stronnictwa Ludowego i żywiołowego rozwoju. Tragedią Polski jest, że jej „góry“ ogłuchły na głos mas ludowych, który przecież jest przedłużeniem i spotęgowaniem dostojnej manifestacji obywatelskiej w Nowosielcach. Odpowiedzią na te potężne prądy ducha obywatelskiego — są więzienie — pacyfikacja. Ale więzienie za sprawę nobilituje chłopów. Z walk tych — z więzień — z heroicznych zmagań wychodzą chłopi mocniejsi — i idą na pole walki ze zdwukrotnioną siłą. Nadchodzą chwile decydujące. Lecz jutru śmiało patrzą chłopi w oczy. Nie ulękną się niczego — przynajmniej taki hart ducha wykazali w ostatnich walkach! Kończąc ten dwugodzinny przeszło referat z niesłychaną mocą, wyrazistością i w przepięknej formie wypowiedziany — wyraził Marszałek nadzieję — że znajdą się przecież ludzie, którzy poświęcenie, i ogrom wysiłków chłopskich ocenić potrafią — jak ocenił je nieznany oficer, przesłaniem wiązki ponsowych róż wyrażając swą sympatią dla tego orlego pochodu wsi. Łzy nabiegły marszałkowi do oczu — ręce z wzruszenia dygotały — kiedy trzymał ten pęk róż — wykwit niespodlonego serca tak wyjątkowego w morzu niechęci i nienawiści, jaką otacza chłopów. Potem jeszcze dziękuje tym wszystkim, którzy w walkach i pracy Stronnictwa brali udział nie bacząc na trudy i przekonania. W szczególności Koledze Mikołajczykowi, temu, który na swoje barki wziął odpowiedzialność w chwilach najcięższych dla Stronnictwa, wykazując niezłomność postanowień i żelazną wprost konsekwencję w działaniu...

Wszyscy znają te chwile i to nazwisko — zrywają się z miejsc i znowu przelewa się po sali okrzyk „Niech żyje Mikołajczyk“. Poświęcenie i trudy umieją chłopi cenić — wiedzą bowiem ile one kosztują — nieraz lata za kratą...

Przerwa obiadowa. Chłopi nie opuszczają gmachu teatru — posilają się na miejscu, w korytarzach gwar — rozmowy — dysputy.

Po przerwie dalsze obrady. Odczytano rezolucje — mocne, twarde — będące podtrzymaniem i spotęgowaniem dotychczasowych postulatów: władzy! oświaty! wolności!

Otwarto dyskusję. Na liście znalazło się 70 mówców. Cały ogrom spraw nagromadził się w sercach i głowach chłopów, gniótł ciężarem, że chcieli teraz wygadać go — porozumieć się. Mówcy się zmieniają — jeden po drugim — wartko — jakby na taśmie filmowej — lecz we wszystkich wypowiedzeniach jeden przebija potężny akord „nie ustąpimy" i że „nie pójdziemy ani na lewo, ani na prawo, ale po chłopsku, prosto przed siebie — przez wieś do Polski Ludowej". Troska o dobro Państwa drży w tych szczerych wypowiedzeniach. Nazwiska tych co odeszli przewijają się na ustach — wymawia się je cicho jak świętość — jak sakrament.

Późnym wieczorem zamknięto pierwszy dzień obrad...

* * *

Nazajutrz — raniutko — ciągną chłopy z okolic Krakowa i ci z Kongresu do kościoła św. Anny. Sztandary przesłonięte krepą... Nabożeństwo za pomarłych chłopów...

Po mszy i egzekwiach sztandary — za nimi delegaci wracają na salę obrad — gromadami jak z pogrzebu...

Wre dalsza dyskusja. Osobno pracują komisje.

Dobrze już popołudniu dyskusja dobiega końca. Zbliża się moment wyborów. Podniecenie ogarnia salę. Nic dziwnego, Trza wybrać ludzi, którzy kierować będą tak olbrzymim stronnictwem, którzy decydować będą o jego losach a i losach Polski całej. Komisja Matka nie zawiodła oczekiwań; przedstawiła tak skład, że Kongres przyjmuje jednomyślnie.

Prezesem zostaje Wincenty Witos — padają słowa.

Wita je żywiołowa manifestacja — burzliwe okrzyki — huczą oklaski i naraz wydziera się z tysiąca piersi, dostojny, przepotężny narodowy hymn „Jeszcze Polska nie zginęła". Potęga — żywiołowa siła i ukochanie bije od tysiąca manifestujących chłopów. Nie zginęła Polska — nie — bo żyje w milionach serc chłopskich...

Nie mniejszą owację zgotowano Marszałkowi Ratajowi — prezesowi Nacz. Kom. Wyk.

Rezolucje, które wypłynęły z wewnętrznych przekonań całej sali — przyjęto jednomyślnie.

Na zakończenie buchnął śpiew — bojowy — ogromny — trząsł salą — zdał się dzwonić w czynu stal.

— — — — — — — — — — —

Odjeżdżając słyszymy, jak kolporterzy wykrzykują na ulicach: „Ilustrowany Kurier Codzienny" — zakończenie kongresu ludowców!

W pociągu widząc zielone koniczynki nawiązuje rozmowę konduktor, który już w „Siedmiu Groszach" wyczytał o przebiegu kongresu...

* * *

Przysięga w Krakowie złożona. Czas na chłopskie Racławice!

M. Jagła

ZWYCIĘSTWO CHŁOPSKIEJ JEDNOŚCI

„Chłopi pilnujcie jak oka w głowie dzieła połączenia... Strzeżcie go przed wszystkimi dalekimi i bliskimi wrogami!" **(Wincenty Witos,** Zielony Sztandar z 19 kwietnia 1931 r.).

„Jesteśmy razem! Jesteśmy wszyscy! — **cała i jedna gromada wiciowa.** A jeżeli w szeregach naszych widnieją szczerby, jeżeli brak wielu, to tylko tych, co w walce o Sprawę dali Polsce co mieli najcenniejszego i ostatniego zarazem: życie".

(Z odezwy Zarządu Głównego ZMWRP, wydanej po zespoleniu w dniu 2 sierpnia 1945 r. nurtów związkowych; „Wici", 16 sierpnia 1945 r.)

„Staliśmy i stoimy na stanowisku jaknajszybszego scalenia politycznego odcinka ruchu ludowego i stworzenia jednego stronnictwa, któreby swym zasięgiem organizacyjnym obejmowało **wszystkich chłopów, było przez nich uznawane i rządzone, a w ustalaniu wytycznych swej polityki, aby się kierowało rzeczywistym interesem wsi, państwa i demokracji".**

(Uchwała Zarządu Głównego ZMWRP, „Wici", 7 października 1945 r.).

W Wierzchosławicach w dniu 6 listopada 1945 r. u trumny Wodza Ruchu Ludowego śp. Wincentego Witosa doszło do ostatecznego porozumienia między przedstawicielstwem Polskiego Stronnictwa Ludowego a przedstawicielstwem tej części Stronnictwa Ludowego, którą reprezentuje Stanisław Bańczyk, w wyniku którego to porozumienia i w wypełnieniu testamentu Zmarłego Wodza postanowiono zjednoczyć polityczny Ruch Ludowy pod rozwiniętym przez Niego sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W ten sposób zostało ostatecznie dokonane zjednoczenie polityczne wsi dla dobra chłopów, państwa i demokracji.

Dr Władysław Kiernik	Stanisław Bańczyk
Stanisław Wójcik	Edward Bertold
Jan Witaszek	Bronisław Drzewiecki
Stanisław Mierzwa	Bolesław Ścibiorek
Józef Balcerzak	

Wierzchosławice, dnia 6 listopada 1945 r.

(Gazeta Ludowa z dnia 9 listopada 1945 r.)

Dnia 2 sierpnia roku bieżącego nastąpiło zjednoczenie Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej, po kilkumiesięcznym rozproszeniu sił.

Wydarzenie to wywołało zrozumiałą radość u wszystkich związkowców, oddziałując równocześnie budująco na najmłodsze pokolenie wsi, wchodzące dopiero do Związku. Wzmocniło ono zaufanie do władz związkowych, które wykazując dojrzałość organizacyjną, dały tym samym rękojmię, że przeprowadzą Związek przez trudny okres odbudowywania organizacji w wolnej Ojczyźnie, bez wstrząsów i narzucania czegokolwiek obcego odgórnie aż do chwili, kiedy młodzież chłopska, sama przez swoich delegatów, na walnym zjeździe określi swoją postawę, wytyczy program działania, wybierze nowe, odpowiadające nowym warunkom władze.

Było to **pierwsze zwycięstwo chłopskiej jedności — jedności młodego pokolenia chłopów.** Zwycięstwo dojrzałości społecznej młodzieży wiejskiej.

Radość z tego zwycięstwa nie była jeszcze zupełna, bo i zwycięstwo osiągnięte zostało tylko w ruchu młodzieży wiejskiej. Radość tę przyćmiewała przykra myśl, że polityczny ruch chłopski, mimo próby, mimo wysiłki dobrej woli z jednej i z drugiej strony porozumienia o-

siągnąć nie może, że sprawa przywrócenia jedności w politycznej organizacji przewleka się, ze szkodą dla najżywotniejszych interesów wsi, narodu i państwa, co wreszcie doprowadziło do zaistnienia obok siebie dwu organizacji chłopskich.

Odczuliśmy to bardzo boleśnie, tym boleśniej, że wierzyliśmy w dojrzałość polityczną chłopów polskich, stwierdzoną tylokrotnie czynami i nie mogliśmy wprost pojąć, by dojrzałość ta nie miała dzisiaj znaleźć swojego wyrazu w utrzymaniu jedności orgânizacyjnej, ani też pogodzić się z myślą, że mogą wrócić rozbicia polityczne wsi, które uważaliśmy już za unicestwione po wsze czasy.

Bolało nas to, że nasi koledzy, starsi związkowcy czynni politycznie znajdują się w dwu organizacjach.

Każdy krok zmierzający do pojednania miał w nas gorących zwolenników. Każda próba pogłębienia rozdźwięku, z czyjejkolwiekby ona pochodziła strony spotykała się z potępieniem Związku.

Wiedzieliśmy, że nasi koledzy wychowani w Związku na ideałach jedności społecznej całej wsi polskiej, wcześniej, czy później znajdą wspólną drogę, jak zasadniczo od początku znaleźli wspólny język.

Wiedzieliśmy również dobrze, że nie wszystko zależało od dobrej woli rozproszonych, a dążących do jednej gromady ludowców. Wieś polska miała i ma jeszcze obok nielicznych, szczerych przyjaciół zbyt wielu przyjaciół fałszywych, doradców obłudnych i nieproszonych opiekunów. Owi „przyjaciele", doradcy, opiekunowie" rzekomo w imię jedności ruchu ludowego, o którą się naraz wszyscy „zatroszczyli" — doradzali: kłótnię o rację, zamiast wzajemnego zrozumienia — narzucenie drugim jednej woli, zamiast uzgodnienia uświadomienia sobie wartości i wnoszonego państwowego pozytywnego dla życia obustronnego wkładu — słowem doradzali taką drogę do jedności, którąby przy końcu przyniosła zdecydowane rozbicie.

„Porady pańskie diabła warte, co im tam chłopskie bóle wadzą".

Chłopski, dojrzały politycznie rozum odkrył w poradach tych fałsz i znalazł własne rozwiązanie, podyktowane sumieniem i troską o naród i wieś.

Dnia 6 listopada bieżącego roku zostało dokonane zjednoczenie polityczne wsi polskiej — wypełnione zostało wskazanie i testament Zmarłego Wodza chłopów polskich.

Nasi starsi koledzy: b. prezes Stronnictwa Ludowego Stanisław Bańczyk, b. wiceprezes Stronnictwa Ludowego Bronisław Drzewiecki, Kolega Bolesław Ścibiorek, b. minister rolnictwa i ref. roln. Edward Bertold oraz cała gromada działaczy ludowych idących za kolegą Bańczykiem na skutek osiągniętego porozumienia znaleźli się w jednej politycznej organizacji chłopów polskich, której prezesem był Zmarły Wincenty Witos.

Jest to drugie wielkie zwycięstwo chłopskiej jedności — jedności politycznej.

Listopadowy, spowity mgłami dzień wydał nam się mniej ponury i żałobny, bo oto ciężką stratę i żałobę rozświetliło to radosne wydarzenie, będące największym z złożonych u trumny Wodza hołdów, najpiękniejszym ze wszystkich wieńcem, bo spełnieniem Jego idei, której On do ostatniego tchu służył.

2 sierpnia i 6 listopada 1945 r. — zostaną pamiętnymi w dziejach polskiej wsi dniami, świadczącymi wobec wszystkich: przyjaciół i wrogów, że zdała dobrze egzamin swojej dojrzałości kulturalnej i politycznej wieś polska, że z próby życiowej wyszły zwycięsko i młoda i dojrzała wieś.

Ale nie koniec na tym.

„Nie myślcie, ażeby to wielkie bezsprzecznie dzieło połączenia było już wszystkim. Trzeba w nie dopiero włożyć wiele ciężkiej pracy i wysiłku, trzeba ofiar i poświęcenia, trzeba czasu i wysiłku, czasu i wytrwałości, by je wprowadzić w życie.

Pracę tę muszą dać chłopi sami. A dać ją mogą tylko ci chłopi, którym zawsze drogą pozostała wolna Ojczyzna, co wysoko ponad wszystko stawiali godność swojego stanu, co ręki swojej nie splamili srebrnikiem judaszowym, sumienia zdradą, co zdolni będą pokonać wszelkie przeszkody i trudności i dojść nareszcie do sprawiedliwej Polski ludowej, która przestałaby być frazesem, a stała się upragnioną rzeczywistością"

(W. Witos, Zielony Sztandar 19.4.1931 r.)

Michał Jagła

KSAWERY PRUSZYŃSKI

JESZCZE RAZ DLA POLSKI

(Z artykułu o Wincentym Witosie)

Niemniej pozostała Witosowi jeszcze jedna wielka rola do odegrania, i o roli tej historia jeszcze napisze. Przyjął godność *wiceprezydenta Krajowej Rady Narodowej*. Nie był to czczy gest. Witos mógł nie przyjmować żadnej godności — wiek i stan zdrowia były aż nadto dostateczną wymówką. Witos przyjął tę godność w *bardzo ciężkiej* dla narodu chwili, w okresie zdezorientowania i wahań, niepewności i zastrzeżeń. Co oznaczała decyzja Witosa? Chyba nie była objawem żądzy władzy czy zaszczytów. Nie. Witos chciał powiedzieć narodowi: „Współpracujcie jak ja współpracuję, szukajcie porozumienia z ZSRR, stańcie na gruncie tej rzeczywistości jaka jest rezultatem zmagań wojennych, budujcie, jak możecie, ową nową Polskę". Najniewąpliwiej tak wybitny człowiek mógł posiadać wiele zastrzeżeń, wiele odrębnych zdań wiele wątpliwości, ale wydawało mu się niewątpliwym to jedno, że zbawienie Polski nie wyjdzie z daleka, nie przepłynie zza morza, że trzeba je wypracować i wywalczyć tu, w tych warunkach, jakie powstały i powstają każdego dnia. Witos wiedział, że gdyby się uchylił od współpracy, nie przyjął tego stanowiska, to krok ten byłby *odpowiednio skomentowany* i w kraju i zagranicą, być może polany sosem, przesolonym jeszcze grubo. Tego wszystkiego Witos *nie chciał*. Na schyłku swego życia uczynił — on, premier z 1920 r. — jeszcze wielki gest zaufania i zgody w stosunku do wielkiego narodu, od którego tyle nas dzieliło w dawnej i niedawnej przeszłości, i w stosunku do grup politycznych dotąd najzupełniej mu obcych. Nie była to rzecz mała i bezwartościowa, przeciwnie, miała olbrzymie znaczenie, a doceni je w pełni dopiero ten, kto dobrze zna Polskę — i rzeczywistość narodową naszej chwili.

Czy słyszysz?—W całej Polsce dzwony biją!...

(Z pogrzebu ś. p. Wincentego Witosa)

Od Krakowa do Wierzchosławic

Wieść o zgonie Wincentego Witosa obiegła kraj cały lotem błyskawicy. Dotarła również do wszystkich skupisk Polaków zagranicą i wywołała w całym narodzie polskim uczucie wielkiego żalu i bólu po stracie największego z Chłopów polskich, nieustraszonego bojownika o sprawiedliwość społeczną.

taki Polak, czemu już umarł?!..." Nie umiemy na to nic odpowiedzieć.

Starsi działacze ruchu ludowego pamiętają wiele szczegółów z życia Wincentego Witosa — opowiadają. Młodsi słuchają z ogromnym zainteresowaniem bo oto poznają Wielkiego Polaka — cierpliwego Nau-



Wincenty Witos na łożu śmierci

Z wyrazami współczucia pośpieszyli i obcy, nadsyłając depesze kondolencyjne — Ambasada Amerykańska, Angielska, Poseł Czechosłowacji i inni.

Udział w pogrzebie najwyższych dostojników państwa z Prezydentem Bierutem na czele był dowodem, jak wysoko cenił sobie naród Osobę śp. Zmarłego, jak wielki był wkład Jego pracy w dzieło budowania Polski.

W te smutne dni uroczystości pogrzebowych nie było w Polsce chłopskiego serca, któreby przejęte bólem nie zabiło żywym uczuciem miłości i przywiązania do osoby Wincentego Witosa. Uczucia nasze były przy Jego trumnie, a wielu pośpieszyło osobiście oddać ostatnią posługę.

Jedziemy do Krakowa. W wagonach tłoczno, jadą różni ludzie, ale jakże wielu jedzie już na pogrzeb. Martwią się tylko, że nie będą mogli towarzyszyć konduktowi pogrzebowemu aż na miejsce, do Wierzchosławic, bo to potrwa parę dni. — „Ale niech chociaż zobaczę Jego trumnę... Taki Wielki Człowiek.

czyciela cnót obywatelskich, miłującego wieś rodną i lud polski.

Któryś z młodzieży czyni uwagę — zapytanie — czy są odpowiednie książki opisujące czyny i życie Wincentego Witosa, i czy wydano drukiem Jego pisma? Troszczą się i starzy i młodzież, aby nic nie uronić z Jego spuścizny publicystycznej, aby każde Jego słowo, myśl i uczucie żywione dla Polski stało się tworzywem dla kształtowania patriotycznego pokolenia.

Kraków odczuł bardzo głęboko śmierć Wincentego Witosa i wystąpił godnie i okazale w czasie pogrzebu. Wszędzie powiewają flagi państwowe opuszczone przewiązaną krepą. Ludzie gromadzą się przed rozklejonymi ogłoszeniami, podającymi porządek uroczystości żałobnych:

Dnia 2 listopada przewiezienie zwłok z kościoła Ojców Bonifratrów do Kościoła Mariackiego, 3 listopada nabożeństwo żałobne, pożegnanie przez społeczeństwo krakowskie i przewiezienie zwłok zwykłym wiejskim wozem do Wierzchosławic.

Staramy się być obecni w każdym etapie tej ostatniej drogi. Jest nas już przyjezdnych z różnych okolic Polski wielu. Spokojne miasto zaludniło się po brzegi. Wśród przyjezdnych żywo odbijają grupy w strojach ludowych — krakowskich, góralskich, śląskich. Wzdłuż ulic Krakowskiej, Stradomskiej, Grodzkiej, po przez Rynek na parę godzin naprzód utworzył się gęsty szpaler ludzi. Balkony, okna sąsiednich domów szczelnie wypełnione przyglądającymi się. Każdy pragnie być możliwie najbliższy tej drogiej nam wszystkim Trumny, kryjącej zwłoki Wielkiego Polaka.

Jesienny przedwieczerz spłynął na miasto. Cisza zaległa ulice i Rynek. Ludzie mówią do siebie szeptem — i oto w tę ciszę wpadają dźwięki żałobnego marsza. Kondukt posuwa się wolno w stronę kościoła Mariackiego. Orkiestra, kompania honorowa wojska, poczty sztandarowe, wieńce, duchowieństwo świeckie i zakonne, liczne delegacje organizacji społecznych i politycznych — i TRUMNA — za nią rodzina Zmarłego, min. dr. Kiernik, dowódca D. O. W. Kraków gen. Więckowski, przedstawiciele władz — a wzdłuż szpalerów nieprzebrane tłumy publiczności.

Krok za krokiem, powoli, z takim bólem ciężkim w sercu idziemy ulicami Krakowa, który był świadkiem wielu pogrzebów ludzi wielkich, królów, wodzów, uczonych i sławnych wielce. Dźwięczał wśród tych szacownych murów żałobny marsz Szopena jakimś bezgranicznie smutnym echem i rwał serca nasze iżeśmy z trudem łzy powstrzymywali.

Długo jeszcze potem widzieliśmy tłumy ludzi śpieszących do kościoła Mariackiego, aby oddać hołd Zmarłemu, którego trumnę ustawiono na wysokim katafalku wśród jarzących się świec, w otoczeniu wieńców i sztandarów.

Dnia 3 listopada uroczystości pogrzebowe przybrały charakter oficjalny. Udział w pogrzebie wziął Rząd i KRN. Mszę św. żałobną celebrował ks. biskup Rospond, egzekwie przy katafalku odprawiał ks. metropolita Sapieha.

Po nabożeństwie wyniesiono trumnę na rynek, gdzie ze specjalnej trybuny wygłoszono liczne przemówienia. Pierwszy zabrał głos prezydent KRN — Bolesław Bierut, który mówił: — stoimy nad trumną jednego z największych mężów stanu, który wyrósł z ludu, wychował się pod strzechą chłopską i pozostał wierny tej chłopskiej strzesze i środowisku, w którym wyrósł. Ta wierność dla wsi rodzinnej, dla środowiska ojczystego jest u niego tak niezwykła, że wydaje się jak gdyby ona właśnie regulowała cały Jego niepospolity układ psychiczny, określała jego pozycję społeczną, była podstawowym trzonem jego światowego poglądu — i tej właśnie Jego niezłomności duchowej, której wzorem wyjątkowym jest dla nas wszystkich. W imieniu Rzeczypospolitej składam cześć jednemu z najlepszych synów naszej Ojczyzny.

Z kolei przemawiali min. dr. Kiernik, min. Matuszewski, gen. Spychalski, Prezes Miejskiej Rady Narodowej, Wojewoda, Sekretarz Wojew. Zarządu PSL mgr. Mierzwa, oraz przedstawiciel chłopów ziemi krakowskiej J. Gajoch.

Ze wszystkich przemówień przebijała głęboka nuta czci i hołdu dla osoby zmarłego, dla Jego wysiłku i trudu włożonego w dzieło budowania Polski.

„Niewątpliwie wielką zasługą zmarłego — mówił minister Matuszewski — iest zapoczątkowanie w Polsce zorganizowanego, świadomego swej roli i swych zadań politycznego ruchu chłopskiego".

Gen. Spychalski podkreślał dalej, że „Wincenty Witos złożył w budowie odrodzonej Polski całe swe wielkie imię, wielkie doświadczenie, ogromne umiłowanie Polski i Wolności".

„Wiekopomną zasługą Wincentego Witosa zostanie na zawsze to, że związał Polskę z ludem, a lud z Polską — mówił minister dr. Kiernik. — Podniósł w nim godność i dumę chłopa obywatela. On nauczył chłopa miłować Polskę, jako wspólną ojczyznę wszystkich Polaków, ale zarazem przełamał przesądy w stosunku do chłopa, przekonał całe społeczeństwo, że ani przeciw chłopu, ani bez chłopa rządzić Polską nie można i nie wolno bez narażania Polski na szkodę i niebezpieczeństwa".

Po swoim przemówieniu Prezydent KRN Bierut udekorował pośmiertnie Wincentego Witosa w imieniu Prezydium Krajowej Rady Narodowej Złotym Krzyżem Grunwaldu I-szej klasy.

Po tej części uroczystości przeniesiono trumnę na chłopski wóz zaprzężony w cztery konie i ruszył kondukt żałobny w drogę do Wierzchosławic. Smutny to był pochód, ale imponujący zarazem w swej masie, w swej barwie, w swym skupieniu i modlitewnej ciszy. Był wyraźnym zadokumentowaniem wielkości Osoby Zmarłego, który pośmiertnie nawet gromadzi przy sobie co najlepsze, co najdzielniejsze, co najmocniejsze gromady — aby im wodzować duchem z poza grobu. Był jednocześnie wyrazem serdecznego przywiązania i wielkiej miłości chłopów do swego Wodza, Brata, Przyjaciela.

Rozczulający był widok owych mas chłopskich, które czyniły tę ostatnią posługę swemu Sąsiadowi i Wodzowi obrzędowym zwyczajem w gospodarskiej godności i honorności. Wiedzieli, że prowadzą na wieczny spoczynek kogoś ze swoich i to bardzo im bliskiego.

Zabielił się rynek od sukman krakowskich i góralskich guń. Zazielenił się od sztandarów, rozkwitł kwiatami licznych wieńców, jakby łąka. Z wieży Mariackiej rozbrzmiewa hejnał, dźwięczy w uszach jakoś dziwnie smutno, dźwięczy w nim żal głęboki.

Rozwinął się kondukt — przodem orkiestra, kompania wojska, krakusi na koniach, potem poczty sztandarowe, setki wieńców i oto posuwa się wolno wóz z trumną, obok honorowa asysta wojska, kosynierów i chłopów. Trumna okryta sztandarem państwowym i ludowym. Za trumną postępuje rodzina Zmarłego, córka p. Miziowa, Prezydent, Ministrowie, Przedstawiciele państw zagranicznych — Ameryki, Anglii, Członkowie NKW. Polskiego Stronnictwa Ludowego i tłumy publiczności. W szpalerze tysiące ludzi. Na twarzach maluje się żal i smutek. I znów te same głosy. — Umarł Człowiek Wielki, Wielki Patriota, Wielki Chłop — I czemuż umarł? — mówi sędziwy chłop, a w oczach błyszczą mu łzy...

Kondukt posuwa się ku granicom miasta.

Tu następuje pożegnanie się Prezydenta i Przedstawicieli Rządu z rodziną zmarłego, a wóz z trumną rusza w dalszą drogę. Ludzie nie wracają do miasta, porzucili swe prace, dom, aby asystować przez te dni żałobnej uroczystości. Idą poczty sztandarowe, niosą wieńce, idą chłopskie rzesze, aby odprowadzić zwłoki do grobu.

Posuwa się kondukt żałobny przez wsie podkrakowskie w stronę Wieliczki, Gdowa, Wojnicza i Wierzchosławic. Na spotkanie trumny wychodzi

okoliczna ludność, stają wzdłuż drogi, serca biją wielkim przywiązaniem i miłością, ścielą się na drodze razem z tymi kwiatami, które sypią dzieci wiejskie, młodzież. Drogi ustrojone zielenią, chorągiewkami, usłane kwiatami. Po drodze przyłączają się nowe poczty sztandarowe, nowe wieńce, nowe rzesze ludzkie i posuwa się ten żałobny pochód, jak ta rzeka wezbrana. W miastach, przez które przechodzi kondukt — nieprzejrzane tłumy. Nie mieszczą się na żadnym placu. Wszyscy pragną uczcić swego Wodza. W kościołach odbywają się nabożeństwa żałobne i liczne przemówienia, które wyrażają żal wielki i smutek, hołd i cześć dla Cnót śp. Zmarłego, dla Jego zasług, dla Jego zalet charakteru.

Wierzchosławice już blisko, poznajemy po tej nieprzejrzanej masie ludzi, którzy zbiegli się z całej Polski, aby oddać ostatnią posługę Wielkiemu Chłopu, Wodzowi Ludu.

Przed śmiercią swoją Wincenty Witos wyraził życzenie, aby był pochowany w Wierzchosławicach, między swoimi. Życzenie Jego zostało spełnione, ale pragnieniem milionowych rzesz chłopskich jest, aby ich Wódz i Nauczyciel spoczął na Wawelu.

Piotr Greniuk.

Ostatnia droga i grób

Kraków — 5 listopada. Pociąg odchodzący późną nocą w kierunku Tarnowa. Peron zawalony ludźmi — padają bezładne, gorączkowe pytania — ścisk, zamęt, bieganina. Wreszcie wszyscy ulokowani — długi postój — i pociąg rusza.

O miejscu w wagonie nie marzyć. Stopnie wagonów oblepione ludźmi, dachy pełne. Jedziemy na buforach: — na położonych na poprzek deskach stoi nas z dziesięciu. — Gdzież ci ludzie jadą? — Może także na pogrzeb?

Z urywanych, padających słów okazuje się, że tak. Jadą do Wierzchosławic, na pogrzeb Witosa. — A jadą — z wszystkich stron.

Noc zimna. Gęsta mgła, powietrze jak gdyby przesycone księżycem i przedświtem. — Wieje ostry, wilgotny wiatr.

Ludzie są wytrwali, nie narzekają. Długie milczenie z trudem przełamuje rozmowa. Właśnie o jutrzejszym pogrzebie, o Witosie: — nie łatwo jest o tym rozmawiać, kiedy tu gadałoby się nieomal że bólem i sercem, — a równocześnie chce się uniknąć wrażenia sztuczności, przesady i patosu.

Ci ludzie mówią prosto, słowa ich są skąpe, — ale sposób mówienia jest taki, że ta niedopowiedziana reszta dopowiada się sama. — Jedno jest pewne, jest oczywiste: — nie dla ciekawości tak jadą na tych buforach, stopniach i dachach, na ostrym wietrze. — Gna ich tu prosta miłość, bezgraniczne oddanie i najgłębsze poczucie wspólnoty z Tym, który odszedł...

Oto młody, dwudziestodwuletni chłopak w angielskim mundurze. Dopiero miesiąc, jak wrócił z Niemiec, spod Amerykanów, a już napowrót tkwi mocno w robocie ludowej, w tej robocie, z której za czasu okupacji wyrwali go do obozu niemcy. Pochodzi z poznańskiego. Na wysiedleniu — żołnierz BCH, — dziś czynny wiciarz. Mówi: — Mnie się zdaje tak: Witos to symbol Ruchu Ludowego. Trzeba Go więc uczcić i jako człowieka, i jako ten symbol. — Więc jadę. Koledzy złożyli się na podróż. Nie mogli jechać wszyscy. A chcieli — tak bardzo chcieli. A ja: — jak ja chciałem zobaczyć Witosa żywego. Nie znałem Go. Sądziłem, że może zobaczę Go na Kongresie ogólnopolskim P. S. L. Niestety, umarł. — Może Go i zobaczę, ale już nie żyjącego!

Drugi chłopak — w tym samym wieku — jedzie spod Łowicza. Nie objaśnia więcej. Nie może, lub nie chce mówić. Ale z przybladłej, poważnej twarzy widać: czuje to samo i niemniej głęboko.

Stojący naprzeciwko starszy już gospodarz nie należy do żadnego stronnictwa. Mimo to zawsze uważał Witosa za przywódcę swego i wszystkich chłopów. „To On powinien być Prezydentem" — mówi. Pochodzi zza Krakowa. Z tejże samej wsi jadą z nim dwie kobiety. B. oględnie pytam je o ich społeczne i polityczne zainteresowania. Młodsza należy do L. Z. K., — druga na razie nigdzie. „Ale mam się też tam zapisać". Witosa znała jeszcze sprzed wojny,— sama bowiem pochodzi z Tarnowskiego. „To był dopiero chłop". Te niewyszukane, proste słowa brzmią, jak najwyższe uznanie.

Wśród jadących większość stanowią jednak mężczyźni. Oto znowu dwóch — mniej więcej trzydziestoletnich. Świeżo zdemobilizowani żołnierze. Pochodzą zza Bugu, obecnie mieszkają koło Wrocławia. Starzy, przedwojenni ludowcy. — Nie zdążyli na uroczystości do Krakowa: — zbyt późno dowiedzieli się o śmierci Witosa. A na pogrzebie postanowili być koniecznie. — I cóż tam u was słychać? Jak tam u was Ruch Ludowy? — „My zawsze byliśmy za Witosem i Mikołajczykiem". — A Wici? — „No, gdzie my tam i Wici. Zresztą — młodzież nigdy nie zostaje w tyle".

Nie wiem, skąd są ci ludzie na dachach, skuleni na wietrze. Ale wiem, jestem pewny, że są z całej Polski.

Mijamy lasy, rzeki, podmokłe łąki. Pociąg okropnie się wlecze. Przejmuje dotkliwe zimno: — ludzie drętwieją. — Wreszcie — Tarnów.

Poczekalnia zapchana. Macie tu przekrój całej chłopskiej Polski. — Oto górale w pięknych parzenicach i guniach. Oto krakowiacy w białych i granatowych, wyszywanych sukmanach, z pawimi piórami u czerwonych krakusek. Oto krakowianki. — Sukmany, kożuchy i miejskie jesionki. Kapelusze i maciejówki. Chłopi prości i chłopi-inteligenci. — Na tych tu wszystkich Wieś może liczyć z pewnością. Oczywiście — nie tylko na tych...

Wczesnym rankiem dojeżdżamy do Bogumiłowic. Stąd 2 klm piechotą — Wierzchosławice.

Chłopcy z zielonym i białoczerwonymi opaskami— BCh i PSL — informują, wskazują drogę. Jest około godz. 7-ej rano, pogrzeb ma być w południe. Ale już zewsząd śpieszą ludzie. — Jadą samochody. Furmanki, wiozące całe rodziny. Rowerzyści — całe grupy rowerzystów. Ale nade wszystko — masy śpieszących pieszo. — Droga do Wierzchosławic wysadzona młodymi świerkami. Przede wsią — brama triumfalna jak wysokie wrota — z daszkiem poszytym słomą, umajona kwiatami i choiną. Wzdłuż drogi wierzby, z których obleciały już liście, i wkopane w ziemię słupy, owinięte świerkowymi wieńcami.

W powietrzu wisi mgła. Nie jest wcale cieplej, niż w nocy. Mimo to ludzie już trwają wzdłuż drogi, wzdłuż płotów: — później może zabraknąć miejsca. Ciągną coraz to nowe grupy, ci najstarsi i ci najmłodsi nawet. Niosą sztandary i wieńce.

Po domach na wsi ogrzewają się ludzie. Gospodarze miejscowi b. uprzejmi i gościnni. Toczą się żywe rozmowy. Oczywista — o Witosie. Z tego, co i jak

o nim mówią, widać, że był tu wszystkim. — A wiadomo przecież, jak to nie łatwo być „prorokiem w Ojczyźnie swojej i w domu ojców swoich".

Widzę panie z miasta, dawne córki wsi. Nie wstydzą się swego chłopskiego pochodzenia, mówią o tym. Mówią o Witosie — jak o Wodzu, o przodowniku.

Przyjechała grupa rowerzystów z miechowskiego. Proszą o pozwolenie złożenia rowerów w stodole. Składają — i wychodzą szukać miejsca w opłotkach wzdłuż drogi. — Takich grup nadjeżdża wiele; — ustawiają na łąkach całe rzędy rowerów.

Tłumy narastają. Już stoją na przestrzeni kilku kilometrów po obu stronach drogi, w sadach koło chałup, w łąkach, na każdym wzniesieniu. Siedzą na drzewach, stoją na wozach, na platformach ciężarówek. Na dachach i na drabinach. — Tu i tam powyjmowano dachówki z dachów i powyrywano kawały strzechy. — U bramy triumfalnej czekają setki sztandarów, kwiatów, wieńców.

I nagle — zieleni się horyzont. Zakwita. Słychać szum i łopot sztandarów na wietrze. Nad tym wszystkim — jak naręcze kwiatów — wysoka trumna, widoczna z dala, zielonym sztandarem okryta. U nóg i w głowach wieńce. Stoi wyniosła — na przystrojonej w zieleń platformie. Nie ciągną jej konie. Zaprzęgli się do niej ludzie i ciągną, zmieniając się naprzemian: — zbyt drogi to ciężar.

Przy trumnie straż. Górale w ślicznych strojach. Krakowiacy-kosynierzy z osadzonymi na sztorc kosami. — Na kosach rdza, niby zaskrzepła krew spod Racławic. Ich twarze zastygłe w powadze i bólu.

Przepłynęły setki sztandarów, setki wieńców. Za trumną — tłumy. Dziesiątki tysięcy ludzi. Nic prócz tłumów nie ujrzysz. Idą posępni, idą wolno — jak gdyby zgięci ciężarem żałoby. Nie padnie ni słowo. Jest wielka cisza.

Wóz wjeżdża do wsi. — Nie wiem: czy rosa spada z drzew, czy wierzby płaczą.

Aleją zielonych sztandarów niosą chłopi na barkach ciężką, dębową trumnę. Idą z trudem po piachu, osypanym kwiatami. Wnoszą w rozjarzony światłami kościół.

Katafalk — trumna okryta sztandarami białoczerwonym i zielonym — na stopniach wieńce z rodzinnej wsi Zmarłego. Straż przy trumnie — błyszczące w blaskach świec kosy.

Przedstawiciele Władz — delegacje Ruchu Ludowego z całej Polski, którego był Wodzem — sztandary ludowe i innych organizacji politycznych — liczny orszak księży — chór — i ci, którzy zdołali dostać się do środka. I tłumy wkoło kościoła.

„Żegnamy jednego z najznakomitszych synów, jakiego ta ziemia nasza wydała, jednego z najroztropniejszych sterników państwa — najlepszego Wodza i Ojca ludu polskiego...

Słyszę tętno bijących serc... Odchodzi człowiek tej miary. w czasach tak osobliwych. — Nasz naród ogromną poniósł stratę.

Jeszcze nie wsiąkły w ziemię potoki krwi, jeszcze nie obeschły łzy — a już nową okrywamy się żałobą...

...Zmarły cieszył się zaufaniem i miłością ludu polskiego, a szacunkiem i poważaniem całego polskiego społeczeństwa.

Lud nasz nieprzebrane skarby rozumu i serca w sobie kryje: — trzeba je tylko wydobyć, oczyścić pracą mozolną nieraz i długą, wychowawczą. — Wincenty Witos słuchał dużo, myślał dużo — a mając serce wielkie ukochał chłopa, a chłop poznał się na nim i darzył zaufaniem wielkim...

W wystąpieniach swoich nigdy nie zaprzeczał praw innym warstwom narodu...

— Czy pamiętasz, Wincenty Witosie, wystąpienie swoje w Krakowie na Małym Rynku w 1917 r., kiedyś odczytywał tłumom oświadczenie, złożone w parlamencie austriackim przez Wł. Tetmajera — posła PSL-u, że Stronnictwo to i wszystkie stronnictwa polskie uznają sprawę polską za międzynarodową i że domagają się niepodległości? — Ktoś krzyknął wtedy: „Niech żyje Witos" — a tyś się tylko uśmiechnął i odpowiedział okrzykiem: „Niech żyje Polska!". Pamiętasz entuzjazm, jaki ogarnął tłumy?

...Historia dopowie kiedyś jeszcze, ile pracy włożył w budowanie fundamentów państwa W. Witos— ile jego potu w każdej cegle domu Rzeczypospolitej.

Wierny był idei, którą zaprzysiągł młodzieńcem, a którą zachował do końca.

...Pociesza nas, że tylu ludzi, tyle sztandarów koło Niego...

— Słyszałeś ten łomot tysiąca sztandarów, z Krakowa idących tu — do Wierzchosławic?

— Słyszałeś tupot setek tysięcy butów chłopskich, z całej Polski idących tu do Ciebie?

Czy słyszysz? — W całej Polsce w tej godzinie dzwony biją, tysiące serc ku Tobie miłością biją...

— Abyś odszedł od nas spokojny o losy państwa i ludu Twego kochanego, ślubujemy Ci, Prezesie, że Twe wielkie nam wskazania święte dla nas będą. Dopóty nie spoczniemy, dopóki nie zobaczymy naszą Polskę wielką i szczęśliwą.

— To Ci ślubujemy i dotrzymamy!..."

I na koniec wyraża mówca przekonanie, że Zmarły „spocznie tam, gdzie Kościuszko — boć to z tej samej krwi bohater". I prosi, by Bóg pobłogosławił temu, który po śmierci Prezesa Witosa ster życia polskiego obejmie. By Lud darzył go taką samą miłością, jaką darzył Prezesa Witosa...

— Któż to tak mówi? — Przyjaciel serdeczny Zmarłego, chłop ze wsi rodzinnej, najbliższy współpracownik?

Nie. To mówi nad trumną ks. Sierosławski, który W. Witosowi za życia właściwie nie był przyjacielem. Czegóż dowodzi ta mowa? — Otóż tego, że droga, którą obrał, a na której Mu kłody pod nogi rzucano, słuszną była. — Twardą walką wywalczył uznanie dla słuszności tej drogi. — I dziś — nad trumną — każdy Mu tą słuszność przyznaje, każdy Mu oddaje uznanie.

„W całej Polsce w tej godzinie dzwony biją, tysiące serc ku Tobie miłością biją..."

Uderzyły wszystkie dzwony — potężny jęk poprzez mgłę bije ku niebu. — Wynoszą trumnę z kościoła przed mur cmentarny, ustawiają na podwyższeniu. — Przed odkrytą trumną zaczyna się defilada. — Trwa długo, długo.

— Pochód otwiera kompania wojska. Idą organizacje, młodzież szkolna, — idą delegacje chłopskie, niosą setki wieńców. — Głucho biją werble. — Idą poczty sztandarowe — las zielonych sztandarów — między nimi i kilkadziesiąt sztandarów innych organizacyj. W milczeniu pochylają się przed nieruchomym Wodzem. Płyną bez przerwy. — Prawie same przedwojenne sztandary — sztandary zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Przechowano wszystkie — a przecież to śmiercią zawsze groziło. Niech widzą obcy, jak nam drogi jest nasz Chłopski Sztandar.

Cmentarz. Zwykły cmentarz wiejski, taki, jakie znacie wszędzie. — Bzy i brzozy, groby porośnięte trawą, osypane złotymi i czerwonymi liśćmi. Na drzewach, na trawach błyszczy rosa, jak łzy. — U wej-

ścia na cmentarz brama i napis: „Moje będzie za grobem Zwycięstwo".

Sztandarów tu jest więcej — o wiele więcej, niż drzew. Ich zieleń jest świeża i mocna — jak chłop.

Już trumna ze zwłokami W. Witosa spoczywa na tej ziemi, z której wyszedł. Nad trumną ostatnie pożegnalne mowy:

„Wyprowadził lud pod swoim przewodem na naczelne w społeczeństwie miejsce, bo potrafił serca ludu łączyć tak silnie z Polską, jak żadna inna warstwa. W ostatnich tygodniach w rozmowie z prezesem Witosem usłyszałem z ust Jego słowa głębokiej wiary, że odrodzona Polska, mimo olbrzymich trudności, w jakich się znalazła, wyjdzie zwycięsko z sytuacji dzięki niczym niezłamanej sile moralnej narodu" (prof. Grabski, wiceprezydent KRN).

„Są ludzie, których nazwiska są własnością całego Narodu. Do takich należał W. Witos... Należał do najwybitniejszych polityków naszych czasów. Można się było nieraz nie zgadzać z nim politycznie, ale nie można Mu było odmówić wielkiego rozumu politycznego... Należał do ludzi, którzy całe życie pozostają wierni swoim ideałom i swemu środowisku... Pozostał całe życie wiernym i nieugiętym przywódcą chłopskim..." (premier Osóbka-Morawski).

Przyłączają się do ogólnej żałoby przedstawiciele wojska i partii politycznych.

Imieniem PSL-u żegna swego Prezesa sekr. nacz. Stronnictwa St. Wójcik:

...Jeżeli dzisiaj możemy mówić o głębokim poczuciu narodowym chłopa polskiego, o poczuciu odpowiedzialności chłopa polskiego za losy narodu i państwa, o poczuciu zwartości i jedności chłopskiej — to olbrzymia w tym zasługa tak ukochanego przez nas Prezesa Witosa. On to swoją pracą, słowem żywym i pisanym, swym geniuszem polityka i wychowawcy spowodował, że chłop doszedł do tego poziomu świadomości swej roli dziejowej i tej spoistości w całej swojej masie, jaką dziś wykazuje.

Wincenty Witos to uosobienie prawdziwej demokracji. Mimo swej wielkości, mimo swego niezwykłego talentu oceniania teraźniejszości i przewidywania przyszłych wydarzeń — zawsze rad wysłuchiwał głosów innych i wysoce cenił zdanie każdego, uznając w życiu zbiorowym wolę większości jako najwyższy swój nakaz.

...Nic też dziwnego, że On, chłop od pługa, dorabiający w młodości ciężką pracą z siekierą w ręku— stał się przedmiotem powszechnej miłości, marzeń i tęsknot nie tylko wsi polskiej, ale całego narodu polskiego — stał się symbolem idei nie tylko ludowej, ale i ogólnonarodowej — stał się niekoronowanym królem nie tylko chłopów, ale całego narodu polskiego.

...Żegnając Cię... cała wieś polska poprzez zebranych tu przedstawicieli wszystkich ziem ślubuje Ci, że Sztandaru Polskiego Stronnictwa Ludowego, jaki rozwinąłeś jako Prezes w nowej rzeczywistości polskiej, będziemy strzec i bronić do ostatniego tchnienia, że zjednoczeni pod tym sztandarem nie pozwolimy się wrogim idei ludowej czynnikom rozbijać i dzielić, że ideały wszczepione przez Ciebie w nas będziemy urzeczywistniać nieprzerwanie".

Imieniem Zw. Pisarzy Chłopskich płomienne przemówienie wygłosił znany pisarz chłopski Jan Wiktor:

Witos głosił każdą godziną swego życia, że każdy z nas musi się przyczynić do rozprzestrzenienia duszy ludu, gdyż ono jest rozprzestrzenieniem potęgi Polski, jej mocy, jej bogactwa, jej siły...

Chłop, żądny twórczego czynu, musi wstąpić w progi Rzeczypospolitej, aby wziąć w swe ręce cele narodu, wielkość Ojczyzny.

Nie da się odtrącić, nie przelęknie się gróźb, bo zdaje sobie sprawę, że serca chłopskie to bryły Ojczyzny, — a grudy urodzajnej ziemi nie krwią użyźniać należy, nie ołowiem niosącym śmierć, ale ziarnem, darzącym chlebem.

Kule zachować przeciw wrogom. A tak ich wielu, a tak ich wszędzie...

Ręce chłopa są rękami Ojczyzny i rąk tych nie wolno odpychać, czy odrąbywać. Wielkość i potęgę Polski buduje się na milionach spracowanych rąk, ale też i miłości wolnych obywateli...

Ta mogiła żyć będzie wielką prawdą Wodza narodu, z niej — jako z ogniska wiekowego — brać będą chłopi głownie, aby podpalać serca miłością pracy dla narodu i miłością wolności, która jest służbą dla Polski, najtrwalszą podwaliną jej potęgi!".

W imieniu całej chłopskiej młodzieży żegnał ś. p. Witosa kierownik ZMWRP, Jan Dusza.

„Przyszliśmy nie po to, by Was pożegnać. Bo wieś Was nie pożegnała, bo chłopi się z Wami nie rozstaną.

Całe swoje twarde i ciężkie życie byliście Prezesie wierni sprawie chłopskiej — i wieś wierna pozostanie temu co Wy wyznawaliście, wierna ideologii ruchu ludowego, wierna demokracji, wierna Polsce.

I nie martwcie się Prezesie. Nie zmarnieje pozostawiona przez Was spuścizna.

Utrzymamy ją — powiększymy i roszerzymy...

Wierzymy w to, bo Wy z nami będziecie Prezesie.

...pójdziemy razem naprzeciw idącym dniom i wydarzeniom — pójdziemy razem budować gmach, który tak — jak chcieliście i stwierdziliście prawdą swego życia „ma trwać wiecznie ku chwale i pożytkowi Polskiego Narodu".

Żegnają Go jeszcze Eugenia Osiejowa imieniem Ludowego Związku Kobiet, Wincenty Bryła imieniem Związku Pracy Ludowej „Orka", Marcinkowski imieniem wydawnictwa „Piast", Leś imieniem ludowców pow. tarnowskiego i Antoni Solak w imieniu rodzinnych Wierzchosławic.

Przyjaciel i współpracownik Zmarłego, Wł. Kiernik, odczytuje Jego ostatnią wolę: „postanawiam i proszę, aby moje zwłoki pochowano na cmentarzu parafialnym w Wierzchosławicach, w grobie zwyczajnym. Pragnę bowiem spocząć na zawsze pośród tych, z których wyszedłem, którym w pierwszym rzędzie zawdzięczam moje wywyższenie, a z którymi przez całe życie pracowałem i wspólną dolę znosiłem. Nie mam im za złe, że mnie nieraz zrozumieć nie mogli czy nie chcieli. Niech nie pamiętają, jeżeli kiedyś błądziłem".

Własnoręczne to pismo kończy W. Witos następującymi słowami: „Tylko głos publiczny miarodajny może moje postanowienie zmienić".

— Tak, kochany Prezesie: — w tym jednym wypadku — przyjdzie czas — głos publiczny postanowienie Twoje zmieni. — Przyjdzie czas, że wola ludu powoła Cię i przeniesie tam, gdzie Twoje miejsce: — na Wawel, obok Kościuszki i Mickiewicza.

— Trzykrokna salwa kompanii honorowej rozdziera powietrze. Orkiestra gra hymn państwowy. — Tłumy podejmują pieśń „Boże coś Polskę". — Trumnę ze zwłokami wnoszą do kaplicy cmentarnej. Już pada zmrok i mgła.

Tłumy rozchodzą się w milczeniu. — Żałoba leży na polach, na łąkach, — nawet dymy unoszące się z nad chałup są smutne. — To milczenie w powie-

trzu — to milczenie ogromne. — Ono mówi. Ta mgła jest ciężka od bólu i od treści. Ten pogrzeb zaciążył nad całym dniem i nad całym życiem.

...I tylko jeden moment ożywienia. — Oto powracający z cmentarza ludzie znowu przechodzą koło kościoła. Stoją tam ciężarowe samochody. — Z jednego z nich rozdają numery nowego pisma „Gazety Ludowej" — organu PSL-u. W jednej chwili robi się taki ścisk, że ludzie omal nie przewrócą samochodu. Każdy chciałby je mieć. Jedni drugim wydzierają je z rąk. — Jest to pierwszy numer tego pisma, poświęcony Witosowi, z portretem Zmarłego...

Zapada mgła i zmrok. We mgle jakaś pustka — jakiś niepokój...

— Ale oto z tej pustki wychodzą gromady, gromady ludzi. — Blade twarze i rozgorzałe oczy. W oczach Wola i Moc. Przechodzą milczący — ale już tym samym milczeniem potężni...

Choćby powstała największa wyrwa — Oni ją zapełnią.

— To Chłopska Młodzież...

Młudzik Mieczysław

U źródeł mocy Wincentego Witosa

Wincenty Witos był wielkim autorytetem w życiu chłopów. Chłopi w swojej masie najwyraźniej odczuli Jego niepospolitość, a zarazem wielką osobowość i talenty polityczne. A zwłaszcza wtedy, gdy ze wszech stron ciskano w Wincentego Witosa strzały jadem nienawiści zatrute. W tych właśnie okresach czasu postać Wincentego Witosa urosła przed oczyma zbiorowej duszy chłopskiej do rozmiarów Mocarza.

Staje przed nami tedy pytanie, z jakich źródeł wypływała moc Wincentego Witosa?

Wszak przecież Wincenty Witos nie był demagogiem. Nigdy i nikomu nie schlebiał, nikogo nie poklepywał i o uznanie nie zabiegał. Nigdy też nie szedł po drodze najmniejszego oporu. A wiadomo przecież, że najczęściej dobrzy demagodzy władają duszami mas ludowych i prowadzą je do celów przez siebie samych upatrzonych. W politycznym działaniu chłopów mieliśmy dość dużo tego przykładów. Wielu polityków ambitnych — o panowaniu nad duszami mas ludowych rozmarzonych, wkraczało na drogi demagogii. I trzeba stwierdzić, że słońca ich powodzenia szybko urastały — ale jeszcze szybciej gasły.

Czasami bywa jeszcze i tak, że sam los, czy też przypadki wysuną człowieka na czołowe stanowiska. I ten sam los ze swymi przypadkami stawia swego wybrańca na drodze, na której odnosi zwycięstwo. A wiadomo wszak przecież, że zwycięstwa mają swój urok. Za zwycięskim wodzem, choćby w gruncie rzeczy marnotą był, idą tłumy gotowe do posłuchu jego rozkazom. Jeśli jednak chodzi o Wincentego Witosa, nie należał do przywódców przypadku. Przywództwo masami chłopskimi zyskiwał nie na skutek błyskotliwych zwycięstw na drogach demagogii, ani nie był wybrańcem ślepego losu a przypadków dlań sprzyjających. Wincenty Witos od najwcześniejszej młodości walczył — a walcząc osiągał często porażki, niekiedy bardzo, a bardzo przykre. Ale mimo wygranej czy przegranej — Wincenty Witos wciąż szedł naprzód. A gdy przegrywał, w odczuciach mas chłopskich jeszcze bardziej potężniał, niemal w legendarną postać się przeistaczał.

Odnalezienie źródeł, z których wypływała moc Wincentego Witosa nie może być dla nas sprawą obojętną. Zwłaszcza w odniesieniu do młodych i nowych pokoleń chłopskich — staje się sprawą niezwykłej wagi.

W tej chwili — i na tym miejscu — nie może nam chodzić o studium poświęcone drogom rozwoju Wincentego Witosa jaok polityka, społecznika i wychowawcy mas chłopskich. W tych dziedzinach uczeni profesorowie mogliby tomy całe napisać, ale nam na tym miejscu o co innego chodzi. Chcemy bez zawiłych dociekliwości, lecz po prostu, że tak powiedzmy sobie — po chłopsku, możliwie najbardziej zwarcie — chcemy sobie powiedzieć, czy też uzmysłowić źródła zapładniające Wincentego Witosa mocą przywodzenia masom chłopskim.

Przede wszystkim przypomnijmy sobie szereg niewątpliwych faktów z życia Wincentego Witosa.

Aż nazbyt dobrze wiemy o tym, że Wincenty Witos był synem chłopskim. Zamożność Jego rodziców, raczej niedostatkiem się nazywała, jeśli w dojrzałych latach młodzieńczych musiał zejść do oraczki skąpych zagonów swej ojcowizny — do głuchych borów pańskich na wyrobek. Był tam i traczem i rębaczem i belcarem. Był takim samym jak my wszyscy. Był takim samym jak miliony chłopów szamocących się z biedą na gospodarstwach karłowatych i ratujących się zarobkiem przy różnych traczkach, ciesiółkach, grobarkach i przy każdej robocie najemnej, jaka pod ręce się nawijała. Ani rodzice, ani los z przypadkami — słowem żadna siła nie postawiła Wincentego Witosa na drogach łatwego powodzenia. A cóż dopiero mówić o zwycięstwach, o przywództwie, czy też o tryumfach choćby tylko na drogach demagogii?

To są fakty. A jeszcze dodajmy do nich coś innego. Przed jakiemiś dwoma dziesiątkami lat opowiadał pewien Małopolanin takie oto zdarzenie: — Wincentego Witosa starsi działacze ludowi w Małopolsce z nazwiska już znali — choć nigdy na oczy Go nie widzieli, bo z lasów Sanguszki nie wychodził. Znali Go aby tylko z artykulików pisanych przezeń do gazetek ludowych. Aż razu jednego na zjeździe powiatowym ludowców zjawił się chłop młody i chwacki — zjawił się boso i w kapeluszu zwyczajem leśnych robotników, wiewiórczym ogonem przyozdobionym. Zapytany przez kogoś kim jest, Wincentym Witosem się nazwał. Zebrani przypomnieli sobie autora artykulików z takim nazwiskiem i poprosili do uczestnictwa w obradach. Wincenty Witos pilnie przysłuchiwał się głosom starszych ludowców. Sam głosu nie zabierał. Gdy obrady zakończono, wstał, grzecznie wszystkim się skłonił i do borów Sanguszki pośpieszył.

Oczywiście, że to wszystko w najmniejszym stopniu nie ujawnia nam źródeł późniejszej mocy Wincentego Witosa. To co dotąd powiedziano o Wincentym Witosie — może odnosić się z powodzeniem do milionów chłopów nie tylko współczesnych Witosowi, ale i daleką przeszłością poprzedzających Wincentego Witosa.

Z tego wszystkiego zanotujmy sobie w pamięci tylko to, że Wincenty Witos nie posiadał żadnych nauk poza nauką czytania i pisania — że był tylko człowiekiem pól i lasów — i że, jako taki — interesował się społecznymi sprawami chłopów, czego wyrazem są Jego artykuliki w ówczesnych pisemkach ludowych i chęć uczestniczenia w obradach ludowców.

Jeśli więc taką miał młodość Wincenty Witos — i mimo to stał się w życiu społeczno - politycznym chłopów, narodu i państwa polskiego postacią historyczną — to nikt z nas nie może uwierzyć w to, by Wincenty Witos nie miał w swej młodości nauczyciela — i to nie zwykłego nauczyciela, ale Mistrza wielkiego.

A teraz, skoro doszliśmy do takiego wniosku, już nie trudno nam będzie odnaleźć tego Mistrza, a raczej Mistrzynię.

Wincentego Witosa wykształtowała Przyroda.

Wincenty Witos był takim samym jak i my wszyscy. Różnił się od nas tylko tym, że miał duszę wrażliwszą i podatniejszą do rozwierania się i wchłaniania w siebie wszelkich głosów z łona Przyrody idących. Zapewnie i rozum miał chłonniejszy i bardziej twórczy — jeśli głosy przyrody potrafił nie tylko rozumieć, ale i urabiać je w pewne kształty dla życia bieżącego i przyszłego. Potrafił wypracować w sobie pogląd na świat, na życie — innymi słowy zdobył światopogląd zgodny z prawami przyrody, a więc z prawami przez Wszechmoc nakreślonymi dla dziejów naszej ziemi we wszechświecie.

Powiadamy dzisiaj, że Wincenty Witos odznaczał się wielkim rozmachem w nakreślaniu dróg dla polityki ludowej i wielkim uporem w realizowaniu tej polityki. Tak, to jest prawda niewątpliwa. Wiemy wszak przecież, że Wincenty Witos, gdy zeszedł z pól i wyszedł z wnętrza pańskiego boru, by na arenie polityki chłopskiej swoje słowa powiedzieć, to w słowach tych nie wysuwał na czoło krzywd chłopskich w przeszłości i teraźniejszości — i nie podnosił żagwi zemsty. Stwierdzał tylko, że krzywdy były wielkie w przeszłości i wielkie są krzywdy w teraźniejszości. Gniew krzywdzonych na krzywdzicieli jest słuszny, ale nie wolno nam dopuścić do serc uczucia gniewu na Polskę. Cel nasz główny to ten, by Polska nie Macochą nam była, ale Macierzą. Macochą nam była nie Polska, lecz Rzeczpospolita Szlachecka. Ale Polska jako państwo szlacheckie bezpowrotnie upadła i jako takie nigdy się już nie odrodzi. *Polska powstaje teraz jako państwo ludowe i jako takie utrzymać się musi*". Na drodze gruntowania Polski Ludowej resztki strupieszałej staroszlachetczyzny stawiać będą zapory. Z tym walczyć trzeba. Walczyć trzeba ze wstecznictwem społeczno-politycznym będącym źródłem krzywd dla mas ludowych, ale nie należy walczyć w imię zemsty dla samej tylko zemsty, lecz w imię nowej Rzeczypospolitej Ludowej, na zasadach demokracji i sprawiedliwości społecznej. A zatem nie biadolić, nie płakać nie bawić się marzeniami o zemście, ale Polskę w swoje ręce brać i po chłopsku Ją urządzać.

Takby w streszczeniu wyglądał najogólniejszy cel wytyczny Wincentego Witosa — ku któremu zmierzał i masom chłopskim przewodził.

Powiadamy dzisiaj, że program ten, rzucony w życie mas chłopskich przed dziesiątkami lat, ma cechy wielkiego rozmachu nie tylko dlatego, że ongiś tak został sformułowany, ale głównie dlatego, że chłopi ten program zrozumieli i poszli za Wincentym Witosem, by pod Jego przewodem Rzeczpospolitą Ludową budować. Poszli i walczyli — a walkę tę krwią, więzieniami i Berezą pieczętowali.

I oto teraz oczyma chłopskiej wyobraźni spróbujmy odtworzyć sobie Wincentego Witosa — jako młodzieńca pełnego sił — w głębi borów Sanguszki z ostrym toporem w zamaszystych dłoniach. Z wielkim rozmachem tnie i wali o ziemię sosnę potężną. Jakże głęboko możemy być przeświadczeni o tym, że wówczas, gdy sosna padała — stawał Witos-Rębacz w zadumie głębokiej i wsłuchiwał się jak ziemia dookolnie gwałtownymi echami dóń przemawia. Zapewne dobrze rozumiał głosy ziemi z ciszy wewnętrznego tworzenia rozbudzonej potężnym łoskotem sosny padającej Młody Rębacz rozwartą miał duszę na głosy ziemi — rozwarte serce i umysł gotowy do snucia rozmyślań nad głosami ziemi i nad wszelkim życiem z jej łona powstającym rozrastającym się i zamierającym ze starości, bądź też padającym pod ciosami topora.

Pod naporem rozmachu topora padały sosny potężne i budziły w psychice Rębacza rozmach myślenia i działania. Niewątpliwie stąd pochodził w Wincentym Witosie wielki rozmach jaki wniósł do polityki chłopskiej.

I o tym także możemy być przeświadczeni, że błyski stalowego topora również kształtowały Jego osobowość. Z tych błysków zrodził się w Nim ostry i mocny błysk oczu — stąd również pochodziły Jego zwarte jak stal mocne i ostre słowa.

Jako oracz, siewca i żniwiarz — wykształtował w sobie świadomość tworzenia — wespół z przyrodą chleba powszedniego i powszechnego. Krocząc za pługiem, czy też rzucając w rodną ziemię ziarno siewne — zapewnie dobrze przedumał, przemyślał i w pewne kształty wyobrażalne swym chłopskim rozumem ukoronował — sprawę sprawiedliwego podziału pracy i chleba — by nie było przesyconych i głodnych, by nie było na ziemi polskiej ludzi w próżniactwie i zbytkach pławiących, a tuż obok z głodu umierających. Przeto sprawiedliwość społeczną głosił. Nawoływał, by Rzeczpospolitą Ludową tak urządzać i reformować — by wszyscy mogli być sobie braćmi. Nie tylko z polskości swego pochodzenia, ale ważnym jest to — by braćmi sobie byli z umiłowania twórczej pracy wykonywanej własnymi rękoma czy mózgami, dla dobra nie tylko osobistego, ale i dla pożytków Rzeczpospolitej Ludowej.

Wincenty Witos nie był rewolucjonistą. Jako człowiek o światopoglądzie z ducha przyrody wypływającego, aż nazbyt dobrze wiedział o tym, że wszelkie owocowanie dojrzewaniem musi być poprzedzone W Meksyku tylko są robione rewolucje. A[illegible]wych rewolucji nikt nie zdoła zrobić. Jeś[illegible]konują się — uprzednio muszą dojrzewać w masach ludowych Z niedojrzałych rewolucji gorzkie bywają owoce

Wincenty Witos był zdecydowanym przec[illegible]kiem wszelkich dyktatur. Jeszcze przed przewrotem majowym, gdy w Bułgarii doszło do chłopskiej dyktatury Stambolijskiego, Wincenty Witos wyraźnie formułował swój pogląd w tej mierze. Wszelka dyktatura powstrzymuje rozwój społeczeństwa. Dyktatorzy lub partie dyktatorskie uprawiają politykę krótkich nóg.

Na parę lat przed wojną, gdym rozmawiał z Nim na te tematy na emigracji, twierdził: to złuda, że we Włoszech faszyzm, a w Niemczech hitleryzm utrwalają się, a jak niektórzy twierdzą, że już się utrwaliły. Ani Włochom, ani Niemcom na zdrowie te dyktatury nie wyjdą. Martwić się o to nie jest naszą rzeczą. Gorzej ot, że nasza karzełkowata dyktaturka czepia się poły Hitlera. Ciężko będziemy musieli za to płacić.

Wincenty Witos nie omylił się — zresztą posiadał zmysł przewidywania. Nic dziwnego. Przecież był to chłop — Gospodarz. Po ojcach swych dziedziczył zmysł obserwowania przyrody. Sam również tę przyrodę obserwował. Gdy w Wierzchosławicach nadchodziły sianokosy, czy żniwa, lub siewy, dobrze po przestworzach się rozglądał i wypatrywał znaków zwiastujących pogodę lub deszczee. Ten zmysł obserwacji gospodarskich przeniósł do życia społeczno-politycznego nie tylko swego narodu, ale i do stosunków międzynarodowych.

Nieco wyżej powiedzieliśmy, że Wincenty Witos w młodości swej otworzył swą duszę i serce na głosy ziemi i przyrody całej i z tego źródła zaczerpnął mocy do ukształtowania sobie własnego — chłopskiego światopoglądu. Nie zapominajmy jednak i o tym, że w duszy Wincentego Witosa, jak zresztą w duszy każdego chłopa, trwało w utajeniu bogate dziedzictwo minionych pokoleń chłopskich. Głosy ziemi i przyrody znajdowały w duszy Wincentego Witosa oddźwięk tego dziedzictwa, rozwijały i na drogi rozwoju wiodły.

Przymknijmy teraz oczy i pomyślmy o Wincentym Witosie, a jawi się nam Jego postać stateczna, pełna godności, rozwagi i umiaru. Wyobraźmy Go sobie w niedzielne popołudnie w pogawędce z sąsiadami. Wreszcie przypomnijmy sobie Wincentego Witosa na mównicy....

Czyż w Wincentym Witosie nie ujrzymy prócz naszego Brata, który był i działał w naszych czasach, jednocześnie i chłopa-Słowianina, chłopa-mądrego — Patriarchy, który, w nowych i odmiennych czasach, nowymi i zewnętrznie odmiennymi sposobami gazdował wielkiemu rodowi chłopów-twórców chleba powszedniego i powszechnego?

Tak, Wincenty Witos był wielkim Patriarchą współczesnych pokoleń chłopskich. Stąd wypływała Jego braterska miłość chłopów i wszystkich ludzi pracy i stąd wypływała głęboka wiara w wartości twórcze mas ludowych.

Wincenty Witos zapewne zdawał sobie z tego sprawę, że On sam w rozwoju swym duchowym i umysłowym przerasta swe chłopskie otoczenie, nie mniej jednak wierzył głęboko, że wszystkie wartości Jego duszy i rozumu — wszystkim chłopom są wspólne. Wierzył, że we wszystkich chłopach tkwią najistotniejsze wartości, jeno tylko w mniejszym lub większym utajeniu i dopiero ujawniać się poczynają. A zatem trzeba te wartości budzić, rozrost ich powodować, by z podświadomości na jasności słońca i życia wykiełkowały, by rozrastać się, dojrzewać i zdrowo owocować.

I właśnie ku tym złożom ducha chłopskiego Wincenty Witos sięgał. Oduczał biadolenia na krzywdy — zachęcał zaś do brania Polski w swoje ręce. To budziło w złożach duchowego dziedzictwa słowiańskiego poczucie godności i samorządności gromadnej, a zarazem poczucie wzajemnej równowagi i wolności w granicach przez gromadę długimi doświadczeniami nakreślonych.

I oto tutaj tkwią źródła, z których zrodził się wielki autorytet Wincentego Witosa.

W Wincentym Witosie chłopi odczuwali samych siebie. Widzieli w Nim niezłomnego wyraziciela, bojownika i przywódcę swych najtajniejszych wyobrażeń, tęsknot i pragnień. Dlatego też wokół Wincentego Witosa masowo ogromadzali się, zwierali własne szeregi, krzepli w sobie, politycznie dojrzewali i pod jego przywództwem usprawniali się do politycznego działania.

Chłopi za to wszystko nie tylko cenili Wincentego Witosa, ale i po bratersku kochali. Wiódł bowiem warstwę chłopską do świadomego współgospodarzenia Polską.

I właśnie za to wszystko znienawidziły Wincentego Witosa skarlałe strzępy staroszlachetczyzny zmierzające do odbudowy Rzeczypospolitej na zasadach uprzywilejowanego elitaryzmu, wyłączającego chłopów i robotników od pełni praw obywatelskich. Nienawiść do Witosa była nienawiścią do chłopów, którym nowa szlachetczyzna wyznaczała rolę aby tylko przy „widłach i gnoju".

Na zakończenie śmiało możemy powiedzieć: Wincenty Witos stał się uosobieniem polityczno-państwowego geniuszu chłopów. Przy czym należy zdawać sobie sprawę i z tego, że rola Wincentego Witosa nie kończy się wraz z Jego śmiercią. Wincenty Witos stał się postacią historyczną w życiu narodu i państwa polskiego.

Wincenty Witos cieleśnie odszedł od nas, ale duch Jego żyć będzie nieśmiertelnie w nas i w przyszłych pokoleniach chłopskich. Dusza nasza i dusze licznych pokoleń, które nadchodzić będą — rozpłomieniał będzie do nowych wysiłków grutowania i polepszania Demokratycznej i Niepodległej Rzeczypospolitej Ludowej.

Józef Niećko

Duchem na zawsze zostaniesz z nami

Przemówienie wicepremiera St. Mikołajczyka, wygłoszone z Nowego Jorku przez radio w dzień pogrzebu W. Witosa.

Wincenty Witos nie żyje! Przestało bić serce wielkiego Polaka, świetlanego męża stanu, najlepszego Syna wsi polskiej, Twórcy Ruchu Ludowego i Przywódcy mas ludowych polskich. Zmarł Wincenty Witos, Wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej, Prezes P. S. L., były trzykrotny premier Polski, długoletni poseł na sejm R. P., były więzień brzeski, a potem długoletni emigrant polityczny. I nie stało Go między nami, gdy jak najbardziej potrzeba Polsce i nam Jego przewodnictwa, Jego rady, Jego pracy przy rozwiązywaniu zadań, które stanęły całym swym ogromem przed Polską, przed jej obywatelami, przed ruchem ludowym, przed masami chłopskimi.

Życie Twoje, Prezesie, było twarde, jak twarda jest dola chłopska. Los i źli ludzie nie oszczędzili Ci niczego, by Cię złamać, zhańbić, sponiewierać, poniżyć. Lecz siły drwala, który wyszedł z lasów sanguszkowskich, by walczyć o dolę chłopa, o podniesienie jego kultury, o uświadomienie obywatelskie, o jego dobrobyt materialny, zniosły to wszystko z prawdziwym chłopskim uporem i cierpliwością.

Wszak tylokrotnie mówił nam chłopom walczącym i cierpiącym w tej walce, że praca mas chłopskich i wysiłki ich muszą przede wszystkim kierować się interesem Państwa, interesem ogółu obywateli wszystkich warstw społecznych narodu.

Nikt bardziej od Ciebie nie umiał tak godnie reprezentować Państwa i jego interesów na najwyższych stanowiskach, gdy Cię wola narodu do tego wzywała. Nikt lepiej od Ciebie nie umiał przejść do porządku nad ambicją własną, godniej znieść klęskę polityczną, gdy gwałt zmuszał Cię do odchodzenia w zacisze. Wracając z prezydialnego stolca wprost do pługa, uprawiając ziemię, którą tak ukochałeś, rozmyślałeś w zaciszu nad dolą kraju i ludu Twojego. Z tą samą chlubną godnością znosiłeś katusze twierdzy brzeskiej, gdzie początek wzięła Twoja choroba, której się już nie pozbyłeś.

Wiem — chociaż trudny do zwierzeń, sam mi to powiedziałeś na ziemi czeskiej, która Ci dała gościnę w czasie wygnania — jak bardzo tęskniłeś za ziemią ojczystą, za chłopem. Ale i wtedy kierowałeś

stamtąd siłami politycznymi ruchu ludowego i ostrzegałeś przed niebezpieczeństwem, którego nie chciała czy nie umiała dojrzeć szkodliwa polityka reżimu sanacyjnego. Zawsze najdroższe Ci było dobro kraju, Twoja Ojczyzna, o której jeszcze w parlamencie austriackim mówiłeś, że musi być wolna, nie obawiając się w czasie ostatniej wojny narazić się na ostre skutki, gdy tego interes Polski od Ciebie wymagał.

Bo wolność i dobro kraju ojczystego, było we wszystkich momentach Twojego życia motorem Twych działań politycznych i społecznych. Odrzuciłeś z pogardą pokusy niemieckie i oprawcy Franka, wybrałeś więzienie i tortury nad sprzeniewierzenie się choćby na chwilę Twemu krajowi.

Wiem jak ciężką decyzją w Twoim stadium choroby była decyzja powrotu do czynnego życia politycznego, przed paru tygodniami upoważniając mnie do powiadomienia Prezydium Krajowej Rady Narodowej o przyjęciu godności wiceprezydenta K. R. N. Zwłaszcza, gdy stanąłeś znowu na czele P. S. L., dałeś raz jeszcze dowód swej bezinteresownej służby obywatelskiej dla kraju i swego ludu.

Dzisiaj ziemia ojczysta bierze Cię w swe objęcia, tuląc do snu wiecznego. Opatrzność Boska zabrała Cię spośród nas żyjących do siebie. Już kilka tygodni temu, gdy w Krakowie na zjeździe Polskiego Stronnictwa Ludowego powiedziałeś „ale mnie może niedługo zbraknie wśród was" — chłopi jednogłośnie krzyknęli „zostaniesz duchem na zawsze z nami".

Żegnamy więc Twoją powłokę cielesną, *duchem na zawsze zostaniesz z nami!*

Przyrzekamy świadomie, a z zaświatów śledzić będziesz nasze kroki, *że w pracy i walce o ideały, którymi żyłeś i które w nas wpajałeś, którym służyć nakazywałeś, nie ustaniemy, że wysiłki wzmożemy, że wszystko uczynimy, by te ideały zrealizowane w naszym kraju były podstawą i fundamentem silnej, niepodległej, suwerennej, demokratycznej Polski Ludowej.*

Oby Bóg sprawiedliwy dał Ci Prezesie spokój wieczny, a ziemia-matka w tym śnie wiecznym lekka Ci była.

WINCENTY WITOS—MŁODYM W TESTAMENCIE

„Witajcie Wy, Młodzi, co wam świta życia poranek, co macie spuściznę po nas nie tylko utrzymać, ale powiększyć i rozszerzyć. Wiem, że czekają Was ciężkie prace i zmagania, ale wiem, że zwycięstwo zostanie przy Was.

Nie chcę zniżać waszego lotu, ani podcinać wam skrzydeł, postęp bowiem jest prawem młodzieży, ale pragnę zwrócić uwagę niektórych, że frazesy i ignorowanie rzeczywistości, nic wielkiego ani trwałego zbudować nie mogą. Jedynie celowa, ofiarna, nieustępliwa walka ze złem, cel może osiągnąć. Co jest tym celem, o tym wie każdy Polski Obywatel, choć trochę świadomy. Wie też, komu mamy zawdzięczać nasze wyzwolenie z potwornego, krzyżackiego jarzma. Budujemy więc gmach, który ma trwać wiecznie ku chwale i pożytkowi Polskiego Narodu. Aby się to stało, musi on być zbudowany jak najsolidniej, ściany jego nie mogą mieć zarodków zgnilizny, muszą one błyszczeć i tryskać świeżością i zdrowiem, wszak w nim się mają gnieździć całe pokolenia".

Rozbite skrzypki

Wieczorami, nocami,
skrzypka jęczy w komorze,
skrzypka gra gdy na dworze,
od wichury uderzeń dom gra...

Siadła matka — na progu słuchała,
przyszła matka — cichutko wołała:
Mary-sia! Marysia!
znów skrzypka gra dzisiaj,
znów jęczy i dźwięczy
Jaśkowa skrzypaczka
a śpiew mi syneczka pierś rwie.

Rwie pierś mi płakaniem,
wspomnieniem, szlochaniem,
za dzieckiem, za synem
matczynym wołaniem, gdzieś ty?
Czy jeszcze zobaczę?
Czy dojrzę? Utulę twą głowę tułaczą,
bo czasu przybywa
a lat mi ubywa i dni...
Wiatr w szyby kołacze,
a skrzypka wciąż płacze,
wieczorną rwąc ciszę
i siwa się głowa kołysze do snu.

Te same obrazy, co tyle już razy
wyśniła, prześniła — znów są.
Wyrwani, pognani,
w kraj obcy nieznany,
gdzie wróg!
Obozy i druty,
tłum chłopów przykuty,
pędzony na trud,
na pracę, na żmud!
Schylone postaci, niewolnych to lud...
A w tłumie twarz syna,
najmilsza, jedyna —
a nad nią pięść Niemca
i okrzyk — Polnisches Hund!

Lecz co to?
Dziś bunt!
Wzniesione kilofy, łopaty,
czy nadszedł zapłaty już dzień?
Zimowa się burza po dachu przewala,
gdy we śnie matczynym,
wróg chłopa obala
i krew się przelewa na bruk...

Wiatr w szyby kołacze,
a we śnie skulona
staruszka wciąż płacze
i oczy otwiera — spogląda, spoziera,
aż z ust jej się okrzyk rozpaczy wydziera:
Gdzie Jasiek? Gdzie Jasiek?
Czy on tam umiera?

A u stóp zrzucone skrzypeczki,
rozbite, zwalone ze ściany
przez wiatr.

Weronika Wilbik

Luty 1945 r. Chodakówka

u wiciowych PISARZY

„Poezja polska swoim wszechczującym i miłosiernym sercem wcześnie usłyszała jęk skrzywdzonego chłopa, poczuła jego cierpienia, zrozumiała jego krzywdy, roztkliwiała się nad dolą pańszczyźnianego tandosa... Poezja polska zobaczyła i umiłowała swoją tkliwością, swoim bólem, rozpaczą i udręką nędzarza, ale tak długo nie dostrzegała mocarza, wygrzebującego się niezmordowanie własną siłą z kamiennej doli.

A takim mocarzem stał się Witos. — Wytyczył drogę chłopu nie przez łzy, nie przez skargi, jęki, czekanie na cud, — ale przez zdobywanie i walkę...".

(Jan Wiktor — z przemówienia nad trumną W. Witosa).

Nie zginie ten człowiek...

Cóż ze słońca choć świeci hen, w górze —
Kiedy niżej — pochmurno i burze...
Cóż ze źródła choć bije gdzieś, w gaju —
Kiedy jeno — w nim gady pływają...
I cóż z tego, że serce ma człowiek,
Że uczony ma rozum w swej głowie —
Kiedy kochać nie umie swych braci,
A rozumem — jeno się bogaci...

Najpiękniejsze to drzewo jest w lesie
Które górnie wierzchołek swój niesie
I prościutki ma konar jak struna,
Choć strzaskany grotami pioruna...
Najpiękniejszy jest w życiu ten człowiek,
Który czyni — jak serce mu powie,
Który duchem wyrasta za nieba —
Czyni dobrze — nietylko dla chleba...

Rozmaite na łące jest kwiecie...
Rozmaici są ludzie na świecie —
Kwiaty zwiędną skoszone na łąkach —
A uchnięte — ktoś z łąki zabierze...
Ludzie — żywot prowadząc pająka —
Jak pająki wyginą — jak zwierze
Czasem — tylko — to po nich zostanie —
Co za życia zczyniło działanie.
Czasem — tylko — nie zginie ten człowiek,
skon
Jeśli, żyjąc — swego Dzieła dokonał!...

CZESŁAW GRZEGO

Ballada o drwalu

Wyszedł Kumac z toporem
o świtaniu z komory.
Wziął węzełek z jedzeniem —
na posiłek w zemdleniu
i wyruszył przed siebie
z tobołeckiem o chlebie...
i z tą siłą w ramionach,
co się rodzi po nocach,
a pod wieczór co kona...
i z tym żalem płomiennym
co kajś błądzi po ocach —
jak las rzednie sosenny...

Poszedł rąbacć bór stary —
taki stary — jak on sam —
poszedł ścinać konary:
bo trza chleba i grosza;
poszedł rąbać bór pański
na dąbrowe zieloną —
gdzie go sadził dzieciockiem
gdzie mu krzesał koronę;
gdzie go słuchał kiejś nocą —
jak bór szumiał proroczo —
kiejsik, latem, czy wiosną —
czasem jakże wesoło,
czasem jakże żałośnie?...

— Tyś mnie sadził człowieku,
— pot Twój ziemię mi rosił,
— Tyś gałęzie podkrzesał,
— za bele co, za grosze...
— Rosnę dla Cię rębacu
— Choć na pańskiej dąbrowie
— ocy Twoje obacą
— pnie grubachne i zdrowe
— Choć ta pieron mi casem
— porozdziero pień który,
— choć ta kiedy po lasie
— zakołacą i fury
— i powiozą kajś drogą
— klocki drzewa z poręby —
— gdzie jest tartak wielgachny
— skąd pan bierze pieniędzy, —
— to i dla was rębacy
— moich klocków wystarcy...
— Postawita chałupy
— nowiusieńkie aż ino!

— *Belę będą żywicne,*
— *bez sęków i rdzenne,*
— *że kiejś w lecie, we słońcu*
— *kropelkami popłynie*
— *ta żywica prześlicno,*
— *ta krew biało-sosenno...*

Poszedł Kumac świtaniem
rąbać klocki do boru.
a bór — ciągiem coś gwarzył,
a najpiękniej z wieczoru...
machał Kumac toporem,
że aż w lesie dudniało —
aż z pod kory sosennej
łza żywiczna tryskała.
A jak rąbał pnie wielkie,
jak się kładły z łoskotem —
Kumac czoło obcierał
obroszone od potu.
Czasem usiadł se na pniu
i obłapiał rękami
te konary sosenne,
— te chojoki zrąbane —
Czasem krzyczał aż na głos
w tę zieloną dobrowę —

— *Aś ta duże urosły, —*
— *o sosenki borowe!*
— *oj tadana, tadana!...*
— *Aś ta duże urosły, —*
— *o sosenki borowe —*
— *na te domy mieszkalne,*
— *na stodoły i płoty —*
— *Na gorzołkę lo panów*
— *i lo inszej hołoty —*
— *oj tadana, oj dana!...*

I znów imał za topór
i znów rąbał bór stary —
ino wióry warcały —
ino grzmiało po borze:
łoskot leciał wokoło
popod nieba aż stropy —
a tu Kumac — mój Boże!
raz za razem — aż ino —
topór w drzewie znów topił,
albo piłą podcinał
jakiś chojak następny...
Las i piła płakała
aż się Kumac zasępił...

Tak się wsłuchał przedziwnie
w płacz posępny, w grzyt piły,
i w tę żałość przedziwną,
jaką skądciś wiatr przyniósł —
nie usłyszał jej więcej,
aż go chojak w tym przygniótł...
Ani słowa nie jęknął —
widać nie chciał się żalić...
Legł tak Kumac wśród sosen,
jeno łzy mu leciały —
jak trociny — te białe,
jak te krople żywiczne,
kiedy klocki podcinał,
kiedy klocki konały...

Jak Kumaca chowali
znowu cosik las szumiał —
może o tem i gwarzył,
że go ludzie kochali —
że on kochać las umiał...
A kiejś, latem, niedługo —
jak ucichło w dąbrowie,
w jesień którąś, w szarugą,
na pastwisku przy krowie —
ktoś zaśpiewał piosenkę

— *o człowieku — o świętym*
— *o tym Drwalu zaklętym*
— *kajś — w zielonej dąbrowie...*

CZESŁAW GRZEGORSKI

U grobu Wincentego Witosa

Przechodniu, brzozy tutaj są takie jak wszędzie
i muzyka traw rośnie na wietrze tak samo, —
lecz przystań, posłuchaj jak się w ciebie wprzędzie
nić piosenki fletowej, spotkanej przed bramą.

Weź w siebie dech tej piosnki i ponieś Kujawom,
ucz cmentarnych brzóz szumem Śląski i Pomorze
i prawdę, która rześko spowiada się trawom, —
Przechodniu, — siej Mazowszu, jak Ten Oracz zboże

Pochwal fiołki przy grobie i pozdrów jałowiec,
a myśl zadumy dźwignij po chłopsku jak snop.
Przechodniu, zmów Zdrowaśkę i wszystkich rozpowiedz,
że Polski najpiękniejszej uczył Polak-Chłop.

Henryk Jakóbczyk.

Witamy całą gromadę wiciową
KOLEŻANKĘ MARYSIĘ MANIAKÓWNĘ!

Niech siła pracy i przyjaźni zagoi rany i przesłoni pamięć Oświęcimia i obozu... Bądźcie — Koleżanko Marysiu — jak dawniej Łączniczką Serc i myśli w wiciowej rodzinie.

ZOFIA SOLARZOWA

Chłopski uniwersytet ludowy

Przeszła światem burza. Przewaliły się i przez naszą wieś wichury. Przyniosły z sobą nowiny od których drży serce — a dla których niema nazwania. Dla nas, starszych, to czas próby. Dla Was, Koleżanki i Koledzy, którzy jesteście rdzeniem wiciowego ruchu dziś, czas wojny to czas dziecięctwa i radości — naprzekór śmierci, — śmiejącej się do życia.

Nie chcemy mówić za Was, nie chcemy narzucać Wam siebie. Pragniemy tylko pomiędzy Waszą i naszą młodością przerzucić most — tęczę, abyśmy się wzajem młodzieńczymi zdobyczami krzepili.

Żeby to można było obejść każdą Waszą gromadkę i pogadać z Wami z serca do serca, w izbie, przy rodzicach i sąsiadach, kiedy po robocie jesiennej posiadacie przy kominie. Wiem, że słuchalibyście całą duszą. W życie Wasze nowe, bogate, ale przysłonięte cieniem śmierci i nienawiści — wpadłby ciepły promień z tych dni w których Wasi starsi bracia przebijali drogę ku Waszym dniom.

To nieprawda co mówią o Was ludzie małej wiary, że wojna zabiła w Was żar młodości, porywy serca, a myśl Waszą skierowała ku bogaceniu się i walce o użycie.

Jesteście istotnie inni od Kolegów i Koleżanek z przed wojny. Ale ta inność nie jest smutna. Przeciwnie, dla kogoś, kto patrzy na Was tak, jak umie patrzeć matka czy przyjaciel, inność ta jest krzepiąca.

My byliśmy nieśmiali i często bezradni. Wasza pewność siebie i zaradność zadziwia. My — wzbudzać musieliśmy w gromadach rówieśników odwagę i godność chłopskości. Wy — bez tego wysiłku macie poczucie wagi Wsi.

Mimo to wszyscy mówicie, że czegoś jeszcze Wam trzeba. Chcecie dużo umieć, dużo wiedzieć. Chcecie też razem, świadomie — czymś żyć i coś zrobić.

Wiedzieć? Ale co wiedzieć? Oczywiście wiedzieć prawdę. Tę prawdę zdobywa się krok po kroku naszą zdobywczą świadomością.

A najprostszą i najgórniejszą drogą do zrozumienia prawdy jest poznawanie siebie i najbliższego życia. To tak, jakbyśmy otworzyli okno na dalszy świat.

I to daje radość.

Wszystko co mam w sobie, — ogromne bogactwo nieuświadomionego życia — wydobyć, ujawnić na miarę największą — i rzucić z radością nieobliczającą do gromadzkiego dobra.

To pewnie najbardziej człowiecze szczęście.

Były przed wojną w gromadzie naszej ciche, domowe skupiska, w których młodzi chłopi szukali pospołu tej prawdy o sobie i o życiu. Nie poto tylko, aby ją **znać**, ale po to, aby w jej blasku budować.

To były Chłopskie Uniwersytety Ludowe. Czy chcecie, aby Wam o nich opowiedzieć?

Była jesień 1924 roku. Pracowita i słotna.

I była sobie biedna wioseczka podkrakowska, Szyce. Na skraju wsi stał duży biały dom. Za ogrodzeniem — od południa widać było zamglony oddaleniem stary Kraków — a nieco ku wschodowi, cud — góry, Tatry.

Dom stał na granicy dawnych zaborów. W kole ogromnego widnokręgu widzianego z białego domu łączyły się ziemie, wsie i miasta i widać było rozległy obszar ziemi i nieba.

Do Szyc przyszli nowi ludzie. Do tego domu. Mówili, że przyszli tu właśnie dlatego, że widać stąd taki szeroki świat.

Mówili, że będą tu radzić o życiu z tej i z tamtej strony granicy, o życiu wsi i miast, że pójdą i do Tatr wysokich aby z ich szczytów dojrzeć życie dookolne najdalsze.

Cóż to byli za ludzie? Komu i czemu miał służyć szycki dom?

Był to właśnie pierwszy Chłopski Uniwersytet Ludowy.

Jeździli ludzie z Polski, a nadewszystko ze wsi — często — w czasach niepodległości naszej — do Danii. Ciągnął ich ten chłopski kraj. Kraj w którym niema nędzarzy i bogaczy. Kraj piaszczysty — a rodzący. Kraj, w którym nikt nie kradnie. Naród — dobrowolnie spółdzielczo powiązany.

W chłopskich rodzinach duńskich kto chce idzie do miast — do szkół najwyższych, kto chce zostaje na ziemi, ale gospodarzy tak, że ma siłę, czas i umiejętność brania udziału w życiu umysłowym i kulturalnym. Córka gospodarska od krów idzie do fortepianu, od igły do sali gimnastycznej.

Pytali nasi ludzie Duńczyków — jak to się stało? Że człowiek nie jest tam człowiekowi wilkiem — że ludzie razem gospodarzą, cieszą się i budują? Dziwili się tej odmianie, bo wiedzieli, że kilkadziesiąt lat wstecz piaszczysta wyspa duńska była biedna — a niezależność narodową Duńczycy stracili pod przygniotem i naporem Niemców.

Zapytani odpowiadali ,że wydźwignęła ich na ten poziom spółdzielczość, a spółdzielczość szła z Uniwersytetów Ludowych.

Więc ciekawość zaprowadziła naszych ludzi do tych nieznanych szkół.

Bo myśleli oczywiście, że to szkoły. Że uczą praktycznej organizacji życia, rachowania, przewodniczenia i t.d.

Okazało się, że wcale tak nie było.

Że to przedewszystkiem nie szkoła, tylko społeczny, a mimo to rodzinny dom.

Myśl - idea Chłopskiego Uniwersytetu Ludowego narodziła się w sercu i głowie wielkiego poety, wychowawcy i biskupa duńskiego Grundtwiga, który w prostocie i nieomylności instynktu chłopa wiedział, iż tylko wieś może odrodzić Danię. Grundtwig uwierzył, że znajdzie siły na to, aby tchnąć niezłomność, entuzjazm, miłość i myśl tworzącą w młodych chłopów których wzywał do siebie.

Wzywał na kilka miesięcy, w czasie których w czarowny i niesłychanie prosty sposób budził dusze swoich wychowanków. Nie uczył sposobów życia, ale rozbudzał wolę zmiany i działania, wyczulał sumienia, usamodzielniał myślenie. Nade wszystko rozpłomieniał trwale — wszystko zło przepalające uczucia życzliwości i miłości człowieka do człowieka i do życia. Nie ograniczał się do uczuć patriotycznych. Dania miała być rodziną ludzi wolnych i szczęśliwych — ale poza granicami Danii — czekali na wyciągniętą ku przyjaźni rękę ludzie — bracia.

Uniwersytety Ludowe duńskie gruntowały się na chłopskim życiu. Dlatego nie stworzyły typu człowieka mistyka, idealisty, czy humanisty. Po chłopsku, niezrozumiałe dla ludzi z poza wsi — każde marzenie urzeczywistniały.

Ludzie nasi zrozumieli tajemnicę Uniwersytetów Ludowych. Nie duńska i nie polska, ale ludzka. **Tajemnica to swobodnego wyrostu młodości w ogniu najżarliwszych uczuć, na drogach najśmielszej myśli i w rzetelnym pracowisku charakterów.**

Uniwersytet Ludowy ma te warunki stworzyć. W ciągu krótkich pięciu miesięcy ma tak rozżarzyć serca, tak skupić myśl i tak napiąć wolę, aby młodzieniec idący do domu przez całe już życie trwał w kierunku i na poziomie. Aby był poprostu mądry, dobry i czynny.

Tak żył i pracował przez lat sześć Uniwersytet w Szycach, którego duszą był Ignacy Solarz.

(d. c. n.)

Z życia organizacji

TBS W POZNANIU

Dnia 29 października br. odbyło się w Poznaniu z inicjatywy Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej zebranie Towarzystwa Burs i Stypendiów. Prócz przedstawicieli Związku Młodz. Wiejskiej w zebraniu wzięli udział: przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Polskiego z prezesem Kopeciem, przedstawiciele kuratorium, przedstawiciele spółdzielczości, prezes Woj. Urz. Ziem. Bill, prof. Sajdak i w. innych.

Zebranie po omówieniu spraw organizacyjnych dokonało wyboru władz Towarzystwa. Prezesem Rady został prof. Sajdak, przewodniczącym zarządu — prezes W. Z. M. W. Zbierski, przewodniczącym komisji rewizyjnej kurator O. S. Strzałkowski.

Ustalono plan działania, w ramach, którego mieszczą się: zdobycie, uporządkowanie, wzgl. wyremontowanie domu pod bursę, otwarcie biura wydz. wyk., propaganda idei burs i stypendiów, zakładanie ogniw terenowych w oparciu o istniejące w terenie organizacje.

KOMUNIKAT PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R. P.

W związku z koniecznością zespolenia wszystkich czynników społecznych w szerokiej akcji odbudowy i przebudowy gospodarstw zniszczonych przez wojnę i stworzonych przy przebudowie ustroju rolnego Zw. Mł. Wiejsk. R.P. powołał do życia sekcję odbudowy wsi przy Zarządzie Głównym. Równocześnie Prezydium Związku wystąpiło z myślą zwołania szerokiej **konferencji krajowej wszystkich zainteresowanych w odbudowie wsi instytucyj i organizacyj społecznych** — przedewszystkiem wiejskich — dla omówienia tego zagadnienia i dla ustalenia planu pracy wszystkich społecznych sił wsi w tej dziedzinie.

Kierownictwo sekcji **odbudowy wsi** przy Zarządzie Głównym objął kol. **Leon Lutyk.**

Dla umożliwienia młodzieży wiejskiej skupionej pod sztandarami „Wici" wydatniejszej współpracy w wykonaniu dzieła odbudowy wsi Zw. Mł. Wiejsk. R. P. przystąpił na członka do centrali gospodarczej spółdzielczości budowlanej S. P. B. (Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane).

„WICI" W GNIEŹNIE

Na Walnym Zjeździe Delegatów Kół w dniu 4 listopada br. Zarząd Powiatowy Wlkp. Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Gnieźnie ukonstytuował się w następującym składzie:

Prezes — Nowak Jan, wiceprezes — Lewandowski Zygmunt wiceprezes — Talarówna Kazimiera, sekretarka — Łasiówna Maria, skarbnik — Karwański Jerzy, kier. kult. oświat. — Politowiczówna Stefania. Członkowie zarządu: Gwiaździanka Helena, Kwiatkowski Albin, Ślęczkówna Stanisława, Górny Konrad, Wiśniewska Genowefa, Czaja Antoni, Bałut Edward. Komisja rewizyjna: Kotecki Kazimierz, Ochotny Edmund, Kriegierówna Janina. Zastępcy: Buzałówna Zofia, Pawlicki Zygmunt.

WOJEWÓDZKI KURS W ŁODZI

Od 11 do 18 listopada odbył się w Łodzi kurs na stopniu wojewódzkim, obesłany przez zgórą 80 wiciarek i wiciarzy.

PIERWSZY STATUTOWY WALNY ZJAZD DELEGATÓW

Łódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej rozpoczął dzisiaj swoje obrady.

KOMUNIKATY

OGÓLNOKRAJOWA KONFERENCJA DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH

zapowiedziana w numerze 28 — odbędzie się od 26—30 listopada w **Pszczelinie pod Warszawą.** Wszyscy uczestnicy zgłaszać się winni w sekretariacie Związku, W-wa, Złota 7, m. 16 po bliższe informacje.

UWAGA KIELECKIE!

Dnia 25 listopada br. odbędzie się w Kielcach Walny Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Kielcach.

Porządek dzienny Zjazdu: 1) Otwarcie i powitania, 2) Odczytanie protokółu ostatniego Zjazdu przed wojną, 3) Wybór Komisyj, 4) Referat ideowy z dyskusją, 5) Sprawozdania, 6) Dyskusja nad sprawozdaniami, 7) Plan pracy i budżet, 8) Wybory władz, 9) Nasz udział w zasiedlaniu Ziem Zachodnich, 10) Sprawy organizacyjne, 11) Wolne wnioski.

Początek o godzinie 10 rano.

Zarząd ZMW, woj. kieleckiego

Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej odbywa swój Walny Zjazd Delegatów, dnia 25 listopada br. w Poznaniu.

Pomorski Związek Młodzieży Wiejskiej zawiadamia, że dnia 24 i 25 listopada br. odbędzie się Statutowy Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Bydgoszczy.

WALNY ZJAZD WOJEWÓDZKI ZMW „WICI" W LUBLINIE

W niedzielę dnia 2 grudnia b. r. o godzinie 10-tej w Lublinie, przy ulicy Aleje Racławickie Nr. 14 w gmachu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego odbędzie się Walny Doroczny Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Lublinie.

Porządek obrad Zjazdu:

1. Otwarcie i wybór prezydium Zjazdu.
2. Uchwalenie regulaminu obrad.
3. Wybór Komisji: Matki, Statutowej, Wnioskowej.
4. Sprawozdania z działalności W. Z. M. W.
5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej W. Z. M. W.
6. Dyskusja nad sprawozdaniami.
7. Przyjęcie: Statutu W. Z. M. W.
   Regulaminu Komisji Rewizyjnej W. Z. M. W.
   Regulaminu Wojewódz. Sądu Koleżeńskiego
   Regulaminu P. Z. M. W.
8. Wybory władz W. Z. M. W.
   Zarządu
   Komisji Rewizyjnej
   Sądu Koleżeńskiego
9. Wybory delegatów na Walny Zjazd Delegatów Zw. Mł. W. R. P.
10. Zatwierdzenie planu pracy i budżetu W. Z. M. W.
11. Wolne wnioski.

Zjazd ma charakter masowy — udział biorą poza delegatami wszyscy członkowie Związku. Wiciarze Lubelszczyzny! — Wszyscy na Swój Własny Zjazd Młodochłopski do Lublina.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Na pogrzebie ś. p. Wincentego Witosa grupa B..i-czyka zgłosiła przystąpienie do P. S. L.-u. W ten sposób Ruch Ludowy reprezentują ostatecznie dwa obozy polityczne. W związku z tym zanotować należy decyzję Krajowej Rady Narodowej ustalającą ilość partyj politycznych na 6: P. S. L. i S. L., P. P. S., P. P. R., Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Pracy. W motywach tej decyzji uzasadnia się rację dostatecznej ilości partyj, partyj, w których każdy może się wypowiedzieć i pracować dla dobra kraju. Dalsze tworzenie obozów politycznych rozdrabniałoby siły ugrupowań demokratycznych i nie zmieniłoby zasadniczo oblicza bloku demokratycznego, w którym współpracuje 6 wymienionych stronnictw.

Poza uroczystościami pogrzebowymi w Wierzchosławicach punktem ciężkości ubiegłego tygodnia był czwartek, dzień 28-ej rocznicy Rewolucji Październikowej w Rosji. W całym kraju odbyły się akademie, przesłano depesze z życzeniami do generalissimusa Stalina oraz członków Rządu Radzieckiego od Prezydenta K. R. N. Bolesława Bieruta, premiera Osóbki-Morawskiego, ministrów i innych. Dzień ten był manifestacją przyjaźni polsko-radzieckiej, dowodem uznania i wdzięczności dla naszego sojusznika, który stał się symbolem wytrwałej walki z faszyzmem. Równocześnie dzień ten był 27-ą rocznicą utworzenia Rządu Lubelskiego w r. 1918 przez przywódcę socjalizmu polskiego — Ignacego Daszyńskiego.

Repatriacja Polaków z całej Europy przybiera na sile. Rozpoczęta oficjalnie półtora miesiąca temu, powraca do nas element zahartowany w tułaczce i potrzebny do odbudowy kraju. Poza granicami Polski przebywa jeszcze około 1.350.000 osób, z czego na tereny niemieckie przypada blisko 90 proc., a reszta na Anglię, Włochy, Skandynawię i Jugosławię. M. in. wrócił też z Francji pierwszy oddział wojska polskiego w pełnym uzbrojeniu, w liczbie 2.000. Wrócili również ze Związku Radzieckiego członek N. K. W. P. S. L. Kazimierz Bagiński, b. poseł i działacz P. P. S. — Pużak oraz b. poseł Str. Narodowego — Zwierzyński.

W piątek ub. tygodnia ukazało się w prasie polskiej wyjaśnienie ambasady brytyjskiej, dotyczące komentarzy dzienników krajowych do mowy min. Bevina w Izbie Gmin. Z wyjaśnienia tego dowiadujemy się, że ogólna liczba strat imperium brytyjskiego w okresie wojny wynosi niespełna 1,5 miliona ludzi, z czego pół miliona przeszło zabitych.

W ramach wszechświatowego Kongresu Młodzieży w Londynie wygłosił przemówienie przewodniczący komisji do badania udziału młodzieży w wojnie przeciw faszyzmowi delegat Polski — Witold Łukasiewicz. Na przedostatnim posiedzeniu omówiono sprawę, związaną z międzynarodową współpracą w dziedzinie kontaktu kulturalno-oświatowego i sportu. W Londynie również obradują delegaci 43 krajów, m. in. i Polski, w sprawie utworzenia nowej organizacji Narodów Zjednoczonych dla spraw oświatowych, kulturalnych i naukowych. Organizacja ta będzie się nazywała Uninesco.

Najważniejszym zagadnieniem, poruszającym umysły mężów stanu i odbierającym sen politykom jest sprawa bomby atomowej. Zagadnienie to nie schodzi ze szpalt pism, a obecnie staje się tematem rozmów prez. Trumana i premiera Anglii — Attlee. W związku z tym należy podkreślić przemówienie Mołotowa na posiedzeniu Moskiewskiej Rady z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej. Mołotow przestrzega przed niebezpiecznymi spekulacjami polityków i wyraża zdanie, że wynalezienie energii atomowej nie powinno pobudzać zbytniego zapału w sprawie wykorzystania tego wynalazku w międzynarodowej grze sił, ani tym bardziej dopuszczać do tworzenia bloków. Oświadczenie Churchilla i odpowiedź Bewina w Izbie Gmin świadczy również na korzyść zdania, że posiadanie tajemnicy bomby atomowej nie może wpłynąć na tok polityki. Bevin w swej mowie, w której godzi się na program polityki zagranicznej St. Zjedn. występuje przeciwko uczonym, którzy pragną osiągnąć wpływ na decyzje państwowe. Opinia angielska jest zdania, że nietylko współpraca anglo-amerykańska, którą podkreślił Churchill jest fundamentem pokoju na świecie ale i współpraca anglo - sowiecka. Kontrola międzynarodowa nad bombą atomową przyczyniłaby się do wzmocnienia pokoju i ładu na świecie. Zużytkowanie energii atomowej nieprędko zostanie wykorzystane, a zanim to nastąpi wpływ Organizacji Narodów Zjednoczonych będzie dostatecznie silny, aby zapewnić światu bezpieczeństwo.

Rozmowy prez. Trumana, premiera Attlee i premiera kanadyjskiego Mackenzie Kinga już się rozpoczęły. Zadecydują one o najbliższych losach tajemnicy bomby atomowej.

Cała Europa przeżywa gorączkę wyborczą. Po wyborach w Anglii, Norwegii, Francji, Czechosłowacji i Węgrzech odbyły się wybory w Jugosławii.

We Francji gen. de Gaulle złożył władzę w ręce Zgromadzenia Narodowego i obecnie trzy zwycięskie partie po opracowaniu spraw zasadniczych w dziedzinie polityki wewnętrznej, przystąpią do tworzenia rządu koalicyjnego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa szefem rządu zostanie w dalszym ciągu de Gaulle.

Przygotowania do procesu w Norymberdze są na ukończeniu. Trybunał zbierze się w środę 14 b. m. przy czym bronić oskarżonych będzie 11 adwokatów niemieckich, którzy oświadczyli, że proces nie powinien być odraczany, gdyż jest to dla nich obojętne czy będą się szykować do obrony 10 dni czy dwa lata. Nie wszscy jednak zbrodniarze będą jednakowo i jednocześnie sądzeni. Oto bowiem lekarze psychiatrzy stwierdzili u Hessa zanik pamięci, a Krupp jest częściowo sparaliżowany.

Na Dalekim Wschodzie zaburzenia na Jawie przybierają na sile. Toczy się formalna walka przy użyciu broni zmotoryzowanej i lotnictwa. Zostało zbombardowane miasto Jawy Surabaja, w okolicy którego lądują świeże siły brytyjskie. Powstańcy mają duże straty, jednak walczą zaciekle. *h. j.*

Redaktor: Michał Jagła. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P.
Łódź, Al. Kościuszki 45. Tel. 151-18. Skr. poczt. Nr. 30. Konto czekowe Nr. 126. Bank Społem w Łodzi.

D—06235 Odbito w drukarni Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2.